ROK 44-ty — ANNÉE 44-ème | PIĄTEK, 15 sierpnia 1952 SOBOTA, 16 sierpnia 1952 — LENS (Pas-de-Calais) — VENDREDI, 15 Août 1952 SAMEDI, 16 Août 1952 | Nr. 194

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101. - Tel: 227. | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 15 fr

W 32. rocznicę wielkiego czynu jedności narodowej i jej żołnierzy

Dzień 15 sierpnia r. 1920 będzie na zawsze jedną z najchlubniejszych dat historii polskiej zarówno w dziedzinie wojskowej jak i narodowo-politycznej.

Obchodzimy dnia tego święto żołnierza polskiego, ponieważ armia polska pobiła wówczas pod Warszawą na głowę znacznie silniejszą armię sowiecką. Gen. Sikorski oblicza w znanej swojej książce: „Nad Wisłą i Wkrą", że w okresie walk w sierpniu r. 1920 walczyło po stronie sowieckiej ogółem 36 dywizji, po polskiej stronie natomiast tylko 29. Szefem sztabu był wówczas gen. Tadeusz Rozwadowski, którego doskonały plan umiejętnie przeprowadzony przez dowódców poszczególnych armii zapewnił jednak polskim siłom przewagę w rozstrzygającej bitwie pod Warszawą.

* * *

Odniesione wielkie zwycięstwo uratowało Polskę, której zagładę poprzysiągł naczelny ówczesny szef armii sowieckich, Leon Trocki. Dzierżyński czekał już przy armii najeźdźczej z swoją liczną ekipą, która miała wziąć w ręce administrację kraju. Z niemniejszą pożądliwością czekali Niemcy na zagładę odbudowanej Polski. Trockiści przyrzekali im bowiem już wówczas polskie zachodnie dzielnice. O to chodziło Niemcom, kiedy dyplomacja niemiecka doradzała na gwałt w Warszawie wyprawę na Kijów zarówno bezpośrednio jak przez wpływy na część magnaterii polskiej, która stawiała na Niemcy i myślała nie o Polsce, ale o odzyskaniu swoich utraconych w r. 1917 majątków ziemskich. W dzień, w którym dzielne armie polskie odnosiły zwycięstwo pod Warszawą, Niemcy na górnośląskim terenie plebiscytowym rozrzucali masami przygotowane naprzód odezwy twierdzące, jakoby Warszawa padła.

Wszystkie te szatańskie intrygi i spiski odwiecznych wrogów Polski i ich narzędzi zniszczył bohaterstwem swoim żołnierz polski, ratując w ten sposób odbudowaną od 20 miesięcy i organizującą się dopiero Polskę.

Sława żołnierza polskiego ugruntowana od wieków, nabrała nowego blasku wskutek odniesionego wielkiego zwycięstwa.

* * *

Są jednak inne jeszcze niemniej ważne przyczyny, dla których składamy radosny hołd wielkiemu czynowi żołnierza polskiego. W obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa naród, w którym zabory powiększyły jeszcze naturalne różnice poglądów i dążeń, zjednoczył zgodnie wszystkie swoje siły do wielkiego wysiłku ratowania ojczyzny.

24 lipca 1920 powstał Rząd Jedności Narodowej pod przewodnictwem Wincentego Witosa, a Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa wyłoniony na wielkim sejmie obywatelskim zwołanym przez marszałka Sejmu konstytucyjnego Wojciecha Trąmpczyńskiego wydał odezwę, w której powiedziano:

„Z pełnią poczucia dziejowej odpowiedzialności zjednoczyć się musimy we wspólnym wysiłku, by przyszły pokój odpowiadał wielkości i godności Narodu. Wszystkie siły poruszyć i pchnąć na drogę walki z wrogą przemocą, oto pierwszy obowiązek Rządu i całego Narodu."

Czego nie rozumieli przed wrześniem 1939 Mościcki, Rydz-Śmigły, Sławoj-Składkowski i Beck, i czego dziś nie rozumie August Zaleski i jego doradcy, to zrozumiał Józef Piłsudski i jako naczelnik państwa zgodził się na powołanie na premiera Wincentego Witosa, mimo, że jako przedstawiciel warstwy szlacheckiej, czuł się zawsze jego głębokim przeciwnikiem, jak to wykazały przewrót majowy i katownia Brzeska.

* * *

Rada Obrony Państwa, której Sejm 1 lipca 1920 r. przekazał władzę, zwróciła się również w płomiennych słowach do Narodu:

„Jako jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się musi nawała bolszewizmu. Jedność, zgoda i wytężona praca — niech skupi nas wszystkich dla wspólnej sprawy."

Jedność ta została dokonana i przyczyniła się walnie do zwycięstwa.

Dzień 15 sierpnia jest więc nietylko Świętem Żołnierza, ale także „Świętem Jedności Narodowej" — podobnej do tej, jaką odtworzyli po wrześniu r. 1939 Sikorski i Mikołajczyk, a jaką wspólnymi siłami zwalczali i wywrócili Raczkiewicz, August Zaleski, Kazimierz Sosnkowski, Władysław Anders i ich towarzysze oraz wpływy odłamu ich masońsko-szlachecko-magnackich popleczników.

15 sierpień powinien dziś przeto każdemu Polakowi uprzytomnić konieczność odtworzenia prawdziwej jedności narodowej.

* * *

Dlaczego rozumieli tę konieczność nasi rodacy w r. 1920 i dlaczego w obliczu najgroźniejszych nowych niebezpieczeństw nie można dziś odtworzyć jedności narodowej, na to pytanie rok przed wybuchem wojny prof. Ryszard Świętochowski dał odpowiedź następującą:

„...trzeba zmienić ustrój w najszerszym zrozumieniu tego pojęcia. Polska powinna być uludowiona i ujednorodniona. Jej najpilniejszym zadaniem musi być wciągnięcie najszerszych mas do współpracy, do kłopotów, do ponoszenia odpowiedzialności. Każdy Polak powinien być opiekunem Polski — oto hasło, które trzeba uczciwie i konsekwentnie zrealizować, aby uzyskać maksymalną zwartość i odporność w chwilach ciężkiej próby. Wtedy dopiero konsolidacja stanie się naturalnym skutkiem życia państwowego, a nie wytłoczyną gwałtu administracyjnego lub frazesem wiecowym."

Aby takiej właśnie konsolidacji przeszkodzić, dokonany został przewrót majowy, którego głównym celem było odepchnięcie najszerszych mas narodu od wpływu na losy państwa. Dążenia te utwierdziły się głęboko przez 13 lat rządów sanacyjnych i są przyczyną dzisiejszego rozbicia i zastąpienia prawdziwej jedności frazesem nieuczciwym, aby szlachecko - magnacka prawica mogła trzymać zdala od wpływów na losy narodu najliczniejszą warstwę ludu polskiego, która w r. 1920 przyczyniła się walnie do zwycięstwa i uratowania Polski.

* * *

Jest jeszcze trzecia — międzynarodowa — przyczyna, dla której „Cud nad Wisłą" stał się wydarzeniem pierwszorzędnej wagi, jedną z siedmiu najważniejszych bitew świata, jak powiedział jeden z historyków.

Niemcy bowiem, czekając na zwycięstwo bolszewików pod Warszawą, byliby się z nimi połączyli do rewanżu za poniesioną klęskę i runęli na Zachód.

Demokracje zachodnie były w stanie demobilizacji i niechętne do dalszego wysiłku bojowego po pięcioletnich walkach.

Zwycięstwo pod Warszawą uratowało przeto cywilizację chrześcijańską podobnie, jak kiedyś zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

* * *

Oto przyczyny, dla których naród polski zawsze obchodzić będzie radośnie rocznicę zwycięstwa pod Warszawą nad wojskami bolszewickimi.

Oby ze zwycięstwa tego i późniejszych doświadczeń cały naród zaczerpnął także nauki i wskazówki na przyszłość!

Michał Kwiatkowski

Następny numer „Narodowca" wyjdzie w sobotę

(z datą na niedzielę i poniedziałek)

Ze względu na święto urzędowe — także na poczcie — przypadające na piątek 15-go bm., prasa we Francji postanowiła nie wydawać gazet w tym dniu.

„Narodowiec", solidaryzując się z tym zarządzeniem, wyda swój następny numer **w sobotę** (z datą na niedzielę 17-go i poniedziałek 18-go) o zwykłej porze.

Antyfrancuska, antyangielska i antypolska robota niemiecka na terenie międzynarodowym

Celem Niemiec zachodnich jest, by Stany Zjednoczone oparły się wojskowo i politycznie głównie na Niemcach z poniechaniem swoich dawnych aliantów

Gen. Falkenhausen usiłuje dyskredytować Francję. — Znawcy nie wierzą w szczerość Niemiec w układach z Francją w sprawie Zagł. Saary. — Przekreślenie Poczdamu przez konwencję republikańską dziełem roboty niemieckiej w Stanach Zjednoczonych. — Przewrot w Egipcie dziełem instruktorów i agentów niemieckich

Kanclerz Adenauer wypoczywa niby w Szwajcarii, ale planowa robota niemiecka na terenie międzynarodowym, której cele są coraz wyraźniejsze, rozwija się dalej.

Głośną była niedawno w prasie amerykańskiej krytyka Francji, jaką miał wypowiedzieć gen. Eisenhower. Krytyka podobna w pewnej części prasy amerykańskiej nie ustaje. Gen. Falkenhausen, zwolniony niedawno z więzień belgijskich zbrodniarz wojenny, powiedział w wywiadzie prasowym, że Niemcy są jedynym krajem, który mógłby się przeciwstawić Rosji, twierdząc jakoby „Francuz był obecnie jeszcze gorszym żołnierzem jak w roku 1940."

Należy też przypomnieć nieszczęśliwe, ale znamienne słowa byłego dowódcy sił brytyjskich w Niemczech, gen. Hardinga, który twierdził, jakoby w walce z Rosją Zachód mógł skorzystać z doświadczeń niemieckich, co Niemcy wykorzystali natychmiast do próby usprawiedliwiania wywołanej przez nich drugiej wojny światowej.

W sprawie Zagłębia Saary podjęto rozmowy w Paryżu między zastępcą Adenauera Hallsteinem, a ministrem Schumanem. W Paryżu odzywają się głosy, że widoki tych rozmów są niekorzystne, gdyż dążeniem Niemiec jest przekreślenie praw, jakie Francja uzyskała w Zagłębiu, a prawa te miały być odszkodowaniem dla Francji za spustoszenia niemieckie podczas wojny.

Równolegle idzie, choć więcej po cichu, wielka robota antypolska, której owocem na konwencji republikańskiej w Chicago była uchwała przekreślająca Poczdam czyli umowę, dającą nam prawo do Odry i Nisy jako granicy polsko-niemieckiej. Wyrażaną naprzód przez niektórych sanacyjnych i prawicowych Polaków zgodę na przekreślenie Poczdamu, nawet bez jakiegokolwiek ekwiwalentu, a inspirowaną jedynie głupią do gruntu nadzieją magnaterii polskiej do odzyskania majątków ziemskich na Ukrainie — Niemcy wykorzystują, by mówić o przeszłej i obecnej głupocie pewnych polityków polskich i odmawiać nam zdolności do posiadania własnego państwa. Niemcy ofiarują się w ten sposób na organizatorów środkowej i wschodniej Europy przy pomocy swojej przyszłej armii, którą zalecają Ameryce jako jedyną siłę zdolną do urzeczywistnienia tych celów.

Równocześnie Niemcy nie tylko wypierają handel angielski na rynkach międzynarodowych, ale podważają wpływy angielskie szczególnie na Bliskim Wschodzie. Korespondent „Figaro", Dominique Auclères odsłania, że w Egipcie działa obecnie ok. 500 wpływowych Niemców, w tym szereg generałów i wyższych oficerów jako instruktorów. Oni to — częściowo z armii Rommla — pomogli zorganizować przewrót w Egipcie i wyzyskują sytuację do ugruntowania wpływów niemieckich. Wobec tego, że Izrael cieszy się poparciem Anglosasów, Egipt wrażliwy jest na podszepty niemieckie i na oferty dostaw broni wstrzymanych przez Anglię w okresie napięcia anglo-egipskiego.

Celem oczywistym całej tej roboty jest nie tylko odbudowa przedwojennej potęgi Niemiec, ale osiągnięcie celów dalszych, które się hitlerowi nie powiodło urzeczywistnić. Przecież pomocnik Adenauera prof. Hallstein mówił już o Stalingradzie.

* * *

Stalin, robiąc sojusz z Niemcami w r. 1939, byłby bez mała zgubił Rosję, a obecnie chcąc sobie Niemcy zjednać spowodował wyścigi w ustępstwach dla Niemiec i zawodzi się na swojej polityce niemieckiej tak samo, jak się zawiódł na niej w r. 1941.

*

Jakim językiem przemówią Niemcy uzbrojone?

— pyta p. François-Poncet

Ottawa. — Wysoki Komisarz Francji w Niemczech, p. François Poncet, wracając na swoje stanowisko w Bonn, zatrzymał się krótko w Kanadzie i wygłosił przemówienie, w którym powiedział: „Tak długo, jak Europa zachodnia, Francja, Stany Zjedn., W. Brytania, Kanada i kraje brytyjskiej Wspólnoty Narodów pozostaną zjednoczone i działać będą zgodnie, pokój zostanie zachowany. Niebezpieczeństwo agresji sowieckiej nie zmniejszyło się, i gdyby Europa nie chciała się zjednoczyć, by przeciwstawić się groźbie, wojska komunistyczne stojące w Niemczech wschodnich i w Polsce mogłyby się posunąć w kilku dniach aż do Renu.

„Język niemieckich mężów politycznych stał się więcej stanowczym i rozkazującym. Jakim będzie język ten, skoro Niemcy będą uzbrojone?" — pytał p. François Poncet, jeden z najlepszych znawców Niemiec we Francji.

★

Niemcy wpajają Amerykanom, jakoby tylko od ich siły zależały losy Europy!

Bonn. — Państwa zachodnie nie mają szczęścia z wypuszczonymi przedwcześnie zbrodniarzami wojennymi. Gen. Remer wypuszczony z więzienia francuskiego stał się twórcą zakapturowanej partii hitlerowskiej. Wypuszczony z więzienia belgijskiego b. gubernator hitlerowski Belgii, gen. von Falkenhausen, oświadczył w wywiadzie, że „los Europy zależy od odrodzenia się siły niemieckiej".

Wyraziwszy się lekceważąco o armii francuskiej i twierdząc, że 30 do 40 proc. ludzi we Francji, to komuniści, von Falkenhausen oświadczył, że Niemcy są jedynym krajem, który mógłby stawić czoło Rosji".

* * *

Gadatliwy generał zdradził jedynie, co Niemcy bezustannie starają się wpoić Amerykanom przez takich ludzi, jakimi był MacCloy, mający żonę Niemkę i przez Niemców w Ameryce, których jest tam 20 milionów. Propaganda niemiecka tego rodzaju miała także powodzenie u pewnej części magnaterii polskiej i ich narzędzi. Wiadomo, że Niemcy sami uważali p. O'Konskiego, posła rep. do Kongresu za bardzo podatnego na propagandę niemiecką, jak tego dowodziły dokumenty ogłoszone swego czasu w Ameryce i w „Narodowcu".

Rozmowy franc.-niem. w sprawie Zagł. Saary

Min. Schuman przedstawił plan francuski odrzucający roszczenia niemieckie

Nowe spotkanie dopiero 29 sierpnia b. r. po naradach Hallsteina z Adenauerem

Paryż. — W środę odbyły się w Paryżu 2 i półgodzinne rozmowy francuskiego ministra Spraw Zagranicznych Schumana, z przedstawicielem rządu Niemiec federalnych, prof. Hallsteinem. Minister Schuman przedłożył Hallsteinowi francuski projekt europeizacji Zagłębia Saary.

Przedstawiciel Niemiec nie przedłożył żadnych kontrpropozycyj. Dyskusja toczyła się wyłącznie wokół dokumentu francuskiego.

Ministrowie rozeszli się po ustaleniu daty nowego spotkania na 29 sierpnia bież. roku.

Na czym polegają różnice poglądów na europeizację Saary

Paryż. — Dziennik „New York Herald Tribune" pisze na ten temat:

Oba rządy, francuski i niemiecki, zgadzają się w zasadzie, że obszar Saary winien być „zeuropeizowany", **ale słowo to ma różne znaczenia po każdej stronie Renu.**

Dla Niemiec oznacza zarówno zakończenie gospodarczego związku Saary z Francją, jak i polityczne swobody dla pro-niemieckich partyj, które uważają, że terytorium Saary winno powrócić do Niemiec.

Dla Francji słowo to oznacza **utrzymanie gospodarczego związku Saary z Francją do czasu zorganizowania sfederowanej Europy.**

Niemcy zachodnie domagają się odłożenia projektowanych na październik wyborów powszechnych w Zagłębiu Saary, oraz upoważnienia pro-niemieckich partyj do prowadzenia kampanii.

Minister Schuman odrzucił w środę te żądania, wyrażając zdziwienie, dlaczego to ma być tak ważne, jeśli celem jest europeizacja Saary.

W kołach francuskich zdają sobie sprawę, że spór o Zagłębie Saary może mieć wpływ na dalsze funkcjonowanie planu Schumana oraz na ratyfikację projektu traktatu w sprawie europejskiej wspólnoty.

Kradzież 4 mil. fr przeznaczonych na wypłatę dla górników

Grenoble. — Młody złoczyńca, uzbrojony w pistolet, wtargnął w środę po południu do biura w Villaret, gmina Susville (Isère) i skradł kwotę 4 mil. 400 tys. fr, przeznaczonych na płacę dla górników w kopalniach Delfinatu.

Rysopis złoczyńcy został rozesłany do żandarmerii. Napastnik odjechał na motocyklu wraz z łupem w kierunku La Motte d'Aveillans.

8 SS-manów, skazanych na śmierć zabiega o rewizję procesu

Lille. — Ośmiu SS-manów, zbrodniarzy wojennych, skazanych na karę śmierci przez trybunał wojskowy w Lille za okrucieństwa, popełnione w Ascq, usiłuje uzyskać rewizję wyroku, opierając się na względach proceduralnych.

Obrońcy ich wysuwają mianowicie, iż tekst wyroku nie wspomina o ustawie z grudnia 1948 r. o zbiorowej odpowiedzialności, która służyła za podstawę dochodzeń sądowych.

Upały we Włoszech

Rzym. — Nowa fala upałów nawiedziła Włochy. W środę zanotowano 36 stopni ciepła we Florencji i Bolonii, 35,6 w Neapolu, 34 w Katanii i 33 st. w Rzymie, Bolzano i Trente.

78 zabitych w walkach na Jawie

JAKARTA. — W zachodniej części wyspy Jawy straciło życie 78 terrorystów komunistycznych w ciągu tygodniowych walk z regularnymi oddziałami wojskowymi. W środkowej Jawie około 600 terrorystów walczyło z oddziałem wojskowym, nie przekraczającym 100 żołnierzy. Po dwóch dniach walki, po nadejściu posiłków, terroryści zostali rozproszeni, część dostała się do niewoli, a reszta zbiegła.

Eksplodował myśliwiec odrzutowy R.A.F., pilot zabity

LONDYN. — Brytyjski myśliwiec „Meteor" o napędzie odrzutowym spadł na pole orne i eksplodował w rejonie Coton w okręgu Cambridgeshire. Pilot poniósł śmierć. — Upadający samolot wybił dziurę ponad półtora metrów głęboką.

Ciężarówka rozbiła się o drzewo

Dwóch zabitych, jeden ranny

Saint-Jean-d'Angley. — Ciężarówka załadowana bańkami z benzyną, jadąca z Tours, rozbiła się w środę rano o drzewo na szosie, około 4 km od Matha.

Szofer Boisdevot został ciężko ranny. Żona jego, lat 20, i synek ponieśli śmierć.

Po katastrofie kopalnianej w Lourches głęboka żałoba wśród ludności

Lourches. — Lourches i okolice przeżywają boleśnie tragiczne następstwa eksplozji kopalnianej, wskutek której sześciu górników — w tym dwóch Polaków — straciło życie a 10 pozostaje jeszcze w szpitalu, dotkniętych strasznymi poparzeniami.

W środę, jak już donosiliśmy, zmarła w szpitalu, dalsza ofiara eksplozji, śp. **Jan Szerement**, lat 45, ojciec trojga dzieci. Miejscowy duszpasterz polski, ks. Lewinghoff oraz przedstawiciel „Narodowca" złożyli kondolencje zapłakanej wdowie i dzieciom, starając się pocieszyć ich, o ile to jest możliwe w takich okolicznościach, kiedy rodzinę wezwano do szpitala na ostatnie pożegnanie ze zmarłym.

Ostatnie pożegnanie

Zwłoki, zawinięte w białe prześcieradło, były już ułożone w trumnie.

Żonie i dzieciom pokazano twarz zmarłego. Chwila pożegnania była wstrząsająca. Płakała nie tylko rodzina. Wszyscy świadkowie mieli łzy w oczach. Oprócz wdowy i sierot, żegnał zmarłego jego brat, przybyły przed kilku dniami na urlop z Argenteuil.

Rozpaczał strasznie kolega pracy Szerementa, z którym pracował od 3 lat. „Podobnego kolegi nigdy już nie spotkam", powtarzał zrozpaczony, były robotnik z Lyonu, którego zmarły zapoznał z tajnikami pracy w kopalni. Tragicznej nocy nie pracował, będąc lekko ranny w palec. Ranie tej zawdzięcza swoje ocalenie, gdyż niewątpliwie byłby znajdował się w pobliżu Szerementa, na którym płomień zwęglił całe ubranie, pozostawiając tylko pasek.

Groźny stan trzech rannych

Przedstawiciel nasz udał się także do szpitala, aby dowiedzieć się o stanie rannych. Siedmiu z nich nie grozi już niebezpieczeństwo, ale stan trzech pozostaje nadal groźny, m. in. naszego rodaka, p. **Stefana Jakima.**

Pogrzeb w sobotę

Jak już donosiliśmy, wspólny obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę, o godz. 15,00 w Lourches. W pogrzebie uczestniczyć będą organizacje polskie i francuskie ze sztandarami.

Zwłoki ofiar będą wystawione przed merostwem, żałobnie przybranym. Przewidziane są cztery przemówienia: delegata górniczego, przedstawiciela upaństwowionych kopalń, przedstawiciela rządu i burmistrza z Lourches.

Następnie zostaną odprawione egzekwie w sąsiednim kościele przez ks. prob. Descarpentries, w obecności Mgr. Leduc, wikariusza generalnego z Cambrai, ks. Lewinghoffa i innych księży. Po nabożeństwie zwłoki przejmą rodziny; ofiary eksplozji spoczną na cmentarzach w Lourches, Douchy lub Escaudain.

W razie niepogody, trumny ze zwłokami zmarłych będą wystawione w starej kaplicy, zamiast przed merostwem.

Pomoc dla rodzin

Pod przewodnictwem mera, p. Oktawa Mouton powstał komitet pomocy dla rodzin. Zamierza on urządzić zbiórkę na rzecz rodzin zmarłych ofiar wybuchu. Rada miejska w Lourches ofiarowała na ten cel 50 tysięcy fr.

Interpelacja posła, Robert Coutant

W następstwie katastrofy w Lourches, p. Robert Coutant z dep. Nord, złożył interpelację w Zgromadzeniu Narodowym w sprawie rosnącego niebezpieczeństwa wskutek zastosowania nowoczesnych metod eksploatacji w kopalniach, zawierających gaz i w sprawie konieczności użycia i rozwinięcia wszystkich środków, zdolnych zapewnić górnikom maksimum bezpieczeństwa.

Rozmowy premiera Pinay z min. Louvel, w sprawie drożyzny i obniżki cen

Aix-les-Bains. — Min. Handlu i Przemysłu, Louvel, został w środę ponownie przyjęty przez premiera Antoine Pinay, który kończy kurację w Aix-les-Bains.

Tematem rozmów był stan zatrudnienia w przemyśle we Francji, wprowadzenie w życie wspólnoty węgla i stali oraz zaopatrzenie przemysłu francuskiego w surowce. Chodziło także o zapowiedziane przez Premiera ostrzejsze zarządzenia przeciw drożyźnie i przeciw oporowi w sprawie obniżki cen artykułów pierwszej potrzeby.

Śledztwo w sprawie morderstwa w Lurs nie posuwa się naprzód

FORCALQUIER. — Komisarz Hantzig z Marsylii, uczestniczący w poszukiwaniu mordercy rodziny Drummondów w Lurs, sądzi, że zbrodnię popełnił sadysta, zamieszkały w okolicy.

Krótko przed śmiercią mała Elżbieta zanotowała w swoim karneciku, że chciałaby wykąpać się w rzece Durance. Komisarz Hantzig przypuszcza, że dziewczynkę podpatrzył kłusownik, który poszedł potem w ślad za nią i ukrywszy się, czekał na chwilę, aby rzucić się na dziecko. Na widok jego Elżbieta miała krzyczeć, budząc rodziców. Potwór wówczas, straciwszy panowanie nad sobą, miał wymordować rodzinę, aby nie pozostawić świadków.

Komisarz Sébeille nie podziela powyższego przypuszczenia swojego kolegi. Otrzymuje on listy z różnych stron Francji i z zagranicy.

Gustaw Dominici otrzymał w środę rano anonimowy list z Paryża. Autor opowiada w nim swój sen, z którego wysnuł wniosek, że morderca zostanie wkrótce aresztowany.

Mimo wypowiadanych przez policję nadziei, śledztwo nie posunęło się naprzód.

★

Rewizja u dwóch komunistów

CANNES. — Policja przeprowadziła rewizję w mieszkaniu p. Henri Pourtalet, byłego posła z Alpes Maritimes oraz J. Tonnera, byłego radcy miejskiego w Cannes.

Celem rewizji było poszukiwanie dokumentów i broni.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Głos, z którym się zgadzam

W numerze 30 „Polaka Amerykańskiego" z dnia 26 lipca 1952 roku znajdujemy interesujący artykuł wstępny p. t. „Nowa i Stara Emigracja". Artykuł ten zaciekawia czytelnika zarówno treścią jak i formą.

Główną tezą, powtarzaną w końcowych rozważaniach jest przestroga pod adresem nowych imigrantów, którzy „n i e c h a n i e s ą d z ą, że przybyli do kawałka Polski w Ameryce... kiuni się amerykanizowali, lub zbrodnią jest twierdzenie, że... im było lepiej — jako żołnierzom..."

Co za ponure, beznadziejne i bezduszne pouczenie, od którym uciekałby się chciało, gdzie pieprz rośnie.

Nie zgadzam się z Sz. autorem, że tu nie ma kawałka Polski, że mam się zamerykanizować na modłę pana Władysława Wuszy, no i że zbrodnią jest twierdzenie, iż lepiej było tam, gdzie się było jako żołnierz polski...

Doprawdy, brak mi dalszych słów. Niechaj moje nieudolne pióro zastąpią słowa Adama Mickiewicza,

„Polak chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej nilli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu śród burzy,
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy!

Panie autorze pozagrobowego artykułu! Polska jest wszędzie tam, gdzie biją serca polskie, gdzie orzeł biały jaśnieje na biało-amarantowym sztandarze, gdzie usłyszeć można cudowne melodie przepięknej mowy polskiej.

Nie tylko się nie zwyszczyzuję, lecz przysięgam Panie Wusza, że do ostatniej kropli krwi bronić będziemy ducha... i nie damy pogrześć mowy.

A co do żołnierza polskiego, to uszanujmy to wielkie miano, przynajmniej tych, co od Monte Cassino po Narwik na szlakach bojowych leżą w mogiłach za „Waszą i Naszą Wolność".

Jest to meritum sprawy i nie ulega żadnej dyskusji, że stara imigracja z nowymi przybyszami z biegiem czasu stworzą Jedność Polską.

W zupełności zgadzam się z p. Wuszą, że dawni emigranci polscy mają własny swój język, i że ta mowa ma rację bytu i swe uzasadnienie. Kategorycznie zaprzeczam, jakoby to był „okropny język polski". Przecież sądzę, że jest to język w którym się porozumiemy. N.

NOWY JORK, w sierpniu.

Wojskowe trybunały będą sądzić sprawców rozruchów pod Aleksandrią gdzie zginęło 5 osób, a 25 odniosło rany. — Ponad 700 aresztowanych!

Szereg maszyn w przędzalni zniszczono

Kair. — Premier egipski, Ali Maher zapowiedział w środę wieczorem, że trybunały wojskowe będą sądzić w Aleksandrii sprawców wywołania rozruchów w fabryce tekstylnej „Misr" w miejscowości Kafr el Dawar.

Ostrzeżenie Naguiba

Generał Naguib oświadczył, że zaburzenia w Aleksandrii zorganizowano, by przeszkodzić zamierzonym przez rząd reformom społecznym i gospodarczym. Naguib zapowiedział, że inicjatorzy zamieszek karani będą jako zdrajcy. Spokój i porządek muszą być utrzymane za wszelką cenę.

Generał wezwał naród egipski do utrzymania pokoju i porządku w taki sposób, by kraj mógł osiągnąć ustalone cele, tj. stworzenie pomyślności dla wszystkich mieszkańców Egiptu. Naguib dodał, że wszelkie żądania indywidualne, czy zbiorowe winny być uregulowane na normalnej drodze prawnej.

★

Przebieg zaburzeń pod Aleksandrią

ALEKSANDRIA. — Znaczne oddziały wojska i policji egipskiej przybyły pod Aleksandrię, by zapewnić porządek po środowych zamieszkach, wywołanych w fabryce przędzalni bawełny „Misr" w Kafr el Dawar ,gdzie doszło do krwawych starć, w wyniku których było według początkowych doniesień 12 zabitych i 200 rannych. Policja aresztowała 700 demonstrantów. Oficjalne doniesienia mówiły następnie o 5 zabitych, 25 rannych i stratach ocenianych na pół miliona funtów.

Do pierwszych zaburzeń doszło w środę rano w fabryce „Misr" w Kafr el Dawer po dwudniowym strajku. 30 tys. robotników podjęło pracę, ale następnie na dany znak zaczęło niszczyć maszyny i podpalono fabrykę, która schodzi za jedną z najbardziej nowoczesnych na Środkowym Wschodzie. Demonstranci zablokowali drogi, by uniemożliwić straży gaszenie pożarów.

Wezwana policja otworzyła ogień na niszczących fabrykę. Przybyły następnie oddziały wojskowe, które razem z policją opanowały położenie. W kilka godzin doszło do rozruchów w fabryce tekstylnej w Moharem Bey, na przedmieściu Aleksandrii, gdzie podjęto strajk na znak solidarności ze strajkującymi w Kafr el Dawar. Interweniowało wojsko i policja. Było tam 5 zabitych, w tym jeden policjant i znaczna ilość rannych.

Manifestanci oświadczają, że protestowali przeciwko niskim płacom, wynoszącym 16 do 18 piastrów, t.j. 160 do 180 fr. dziennie. — Strajkujący domagali się podwyżki do 25 piastrów.

Za ostatnich lat panowania b. króla Faruka robotnicy egipscy nie mieli prawa utworzenia ogólnej krajowej federacji Związków Zawodowych.

★

Nowe podatki w Egipcie

Kair. — Rząd Ali Mahera ustanowił nowe podatki. Mianowicie wprowadzono podatek wynoszący 10 procent od przekazywanego mienia zagranicę. Podatek ten ma na celu ograniczenie wydatków Egipcjan za granicą. Rząd podniósł podatki od ruchomości na 17 procent. Wreszcie podniesiono również podatki od dochodów.

Ambasador brytyjski naradzał się z dowódcami wojskowymi Anglii w Suezie

KAIR. — Ambasador Stevenson odbył narady w Suezie z brytyjskim dowódcą, generałem B. Robertsonem, szefem wojsk brytyjskich na Środkowym Wschodzie. W naradach tych brali udział również brytyjscy dowódcy wojsk stacjonujących w Egipcie i na Cyprze.

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Struna z jelita baraniego, długości 2 metrów i średnicy 1 mm. może udźwignąć ciężar 500 kg.

■ Kanada posiada wiele narodowych i prowincjalnych parków, które zarezerwowała dla użytku wszystkich mieszkańców. Jednym z najpiękniejszych jest Park Narodowy w Banff w Albercie.

Natura wyposażyła park w Banff w wyniosłe szczyty górskie, zadrzewione doliny, rzeki, lodowce, łąki pełne dzikiego kwiecia, jeziora, wodospady, jary, gorące mineralne źródła i górską dziką zwierzynę.

Grecja i Jugosławia podejmą współpracę wojskową

Ateny. — Jugosłowiański minister pełnomocny w Atenach, Radoe Jovanovicz w wywiadzie ogłoszonym przez rozgłośnię ateńską oświadczył między innymi, że Grecja i Jugosławia zdecydowane są współpracować wojskowo. Jeśli oba państwa byłyby zaatakowane, to Jugosławia i Grecja **będą walczyć razem przeciwko wspólnemu wrogowi.**

Zapytany o armię jugosłowiańską, minister Jovanovicz oświadczył, że jest ona dobrze zorganizowana i posiada oparcie o przemysł wojenny odpowiednio rozwinięty.

Jovanovicz dodał jednak, że Jugosławia, podobnie jak Grecja, potrzebuje pomocy wojskowej i gospodarczej, by wzmocnić swój potencjał obronny i być w stanie onieśmielić wszelkiego napastnika.

★

Trudności w łonie rządu greckiego

ATENY. — Premer rządu greckiego, gen. Plastiras odbył rozmowy z królem Pawłem, by przygotować zwołanie nadzwyczajnej sesji parlamentu, ponieważ kilku posłów liberalnych przeszło do opozycji, która atakuje obecnie rząd Plastirasa, utrzymując, że rząd nie ma większości w parlamencie.

Reżim bułgarski uwięził dwóch biskupów i trzydziestu księży katolickich

Watykan. — Rozgłośnia watykańska doniosła, iż z trzech biskupów w Bułgarii obrządku bizantyńskiego dwóch zostało uwięzionych przez reżim Czervenkowa. Chodzi o Mgr. Cyryla Kurteffa, biskupa tytularnego z miejscowości Briula oraz o Bp. Jana Romanowa, wikariusza apostolskiego Sofii i Płowdinu.

Na wolności pozostał jeszcze Mgr. Bossilkoff z Nikopolis, który urzęduje w Rusczuku.

Na 120 księży katolickich w Bułgarii, reżim uwięził 30. Brak bliższych wiadomości, gdzie przebywają uwięzieni księża.

Na przeszło 7 milionów mieszkańców w Bułgarii, żyje tam jeszcze 57 tysięcy katolików.

Reżim marksistowski kontrolowany przez Moskwę prześladuje także w Bułgarii wszystkie religie, dążąc do objęcia całkowitej kontroli nad życiem duchowym społeczeństwa, podobnie, jak to się dzieje w Rumunii, na Węgrzech, Albanii i Czechosłowacji.

Nowy arcybiskup w stolicy Bawarii

MONACHIUM. — Mgr. Wendel ,dotychczasowy biskup diecezji Speier, mianowany został arcybiskupem Monachium po śmierci ks. kardynała Faulhabera. Mgr. Wendel urodził się w 1901 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał on w 1927 roku, a biskupem koadiutorem diecezji został w 1941 roku. W 1943 roku objął kierownictwo diecezji po śmierci Mgr. Sebastiana, zmarłego 20 maja 1943 r.

Uwięzienie 3 biskupów i 2 generałów czechosłowackich

MONACHIUM. — Czechosłowacki więzień polityczny, Jarosław Burec, lat 30, któremu udało się zbiec z więzienia koło Bratysławy wraz z Amerykaninem Hvastą i innymi więźniami, opowiada obecnie w Monachium dalsze szczegóły ze swojego pobytu w więzieniu w Leopoldowie.

Dotychczas brak wiadomości, czy Hvaście udało się opuścić Czechosłowację.

W czasie odsiadywania kary spotkał on w tym więzieniu trzech biskupów, w tym 2 biskupów katolickich, Ks. bp. Vojtaska i Buzalkę oraz biskupa grecko - katolickiego, Goidica z Bratysławy.

Ponadto Burec widział dwóch generałów czechosłowackich, Karola Palecka, skazanego w 1950 roku na 9 lat więzienia za rzekomy sabotaż oraz generała Wladimira Prikryla, zasądzonego w 1949 roku na karę 11 lat więzienia pod zarzutem spiskowania.

W okresie, przebywania w więzieniu Pancrac w Pradze oświadczył Burec, że spotkał tam Holendra, John Lawersa, który był urzędnikiem czechosłowacko - holenderskiego Towarzystwa Przemysłowego, skazanego przez reżim czechosłowacki pod zarzutem zbierania wiadomości gospodarczych i przemysłowych dla wywiadu holenderskiego.

Delegacja O. N. Z. żąda od komunistów spisu miejscowości z obozami jenieckimi

TOKIO. — Szef delegacji O.N.Z., generał Harrison wręczył w środę komunistom list, w którym delegacja aliancka domaga się od komunistów ścisłego określenia położenia obozów jenieckich na Korei północnej, celem uniknięcia bombardowania tych rejonów. — Dowództwo wojsk alianckich podkreśla, że komuniści celowo ukrywają położenie obozów z jeńcami alianckimi, by usprawiedliwić braki jeńców na listach, dotychczas nie podanych do wiadomości delegacji O.N.Z.

★

Wojska O.N.Z. odparły ataki komunistyczne w zachodniej Korei

TOKIO. — W zachodniej Korei niedaleko Pan Mun Jom, oddziały alianckie odrzuciły przy pomocy lotnictwa i artylerii ataki Chińczyków na odbite im wzgórza. Chińczycy ponieśli dotkliwe straty w ludziach i materiale. Około 40 umocnień komunistycznych zostało rozbitych, jak również zniszczone zostały liczne stanowiska artylerii komunistycznej.

★

Bombowce O.N.Z. atakowały dowództwa komunistyczne w półn. Korei

TOKIO. — Komunikat 5. amerykańskiej grupy lotniczej doniósł w środę, że bombowce alianckie bombardowały komunistyczne dowództwa w Hamhung, w półn.-wsch. Korei oraz w Anju w półn.-zach. Korei. Znaczna ilość budynków, sieci telefonicznych. urządzeń radiostacyj polowych oraz stanowisk artylerii przeciwlotniczej zostało zniszczonych.

Dwaj Anglicy zmarli w Alpach z zimna i wyczerpania

GRENOBLE. — Przewodnik alpejski znalazł w środę zwłoki dwóch Anglików na wysokości 3.000 m., na lodowcu Tabuchet.

Dr. Alfred Schweitzer, lat 43 i Filip Parker, lat 42, powracając ze szczytu, zostali w sobotę zaskoczeni burzą. Wśród burzy śnieżnej zabłądzili, usiłując prawdopodobnie dostać się do schroniska, aby spędzić w nim noc. Schodząc z góry poniżej schroniska, opadłszy ze sił usiedli i zmarli z zimna i wyczerpania.

Wiadomości z Włoch

Obrona lotnicza Europy zachodniej

Florencja (od wł. koresp.). — Z okazji pierwszej rocznicy utworzenia Komendy Obrony Lotniczej Europy Zachodniej, odbyła się we Florencji konferencja z udziałem przedstawicieli sześciu państw zainteresowanych.

Komendant sił lotniczych Europy zachodniej, gen. David M. Schlatter, przemawiając w czasie konferencji stwierdził, że przyjęcie Grecji i Turcji do organizacji „NATO" wzmocniło znacznie lotnicze siły obronne Europy zachodniej. W konferencji wzięli udział między innymi: generał Aldo Urbani, szef lotnictwa włoskiego; marszałek E. P. Kelaidis — szef sztabu królewskiego lotnictwa greckiego; generał Muzzafer Goksenin — komendant lotnictwa tureckiego. Ci dwaj ostatni po raz pierwszy mieli okazję do wspólnego przedyskutowania możliwości wzmożonej obrony Europy zachodniej a w szczególności basenu morza Śródziemnego.

Wszyscy uczestnicy konferencji stwierdzili zgodnie, że „NATO" pracuje nad utrwaleniem prawdziwego pokoju. **joten**

Niepożądany gość w kurniku

LIVORNO (od wł. koresp.). — Od szeregu dni gospodarz Meno Dani z wioski Riparbella stwierdzał, że w nocy giną mu w tajemniczy sposób kurczęta oraz jajka z zamkniętego kurnika. Podejrzewając, że nieproszonym gościem jest jeden z licznych w sąsiedztwie kotów, wziął Meno jedno jajko, wydmuchał z niego zawartość, poczem napełnił skorupkę siarczanem miedzi. Dla niepoznaki zalepił dziurki chlebem i ułożył jajko na swoim miejscu w kurniku. Na drugi dzień przyszedłszy rano stwierdził, że zatrute jajko zniknęło. Zaczął więc dokładnie przetrząsać cały kurnik. Jakież było zdziwienie Mena, gdy w kącie pod słomą odkrył nieżywego węża długości 1,75 metra. W paszczy gada widać było jeszcze resztki zatrutego jajka. **joten**

800 ha drzew oliwnych w płomieniach
Akcja ratownicza utrudniona brakiem wody

PALERMO (od wł. koresp.). — Gwałtowny pożar powstał z nieznanych powodów w gaju oliwnym pomiędzy miejscowościami Chiusa Scafani i Cianciana w prowincji Palermo. Dotychczas płonie 800 hektarów. Z powodu panującej od wielu tygodni suszy i braku wody, akcja ratownicza jest niezmiernie utrudniona. Musiano wezwać do pomocy straż pożarną z Agrigento. Szkody dotychczasowe oszacowane są na wiele setek milionów lirów.

—:-:—

Matka umiera ze wzruszenia na ślubie córki

Livorno (od wł. koresp.). — Nikt z obecnych na ślubie panny Sylwii Penco nie przypuszczał, że zostanie on tragicznie zakończony. W odświętnie przystrojonej kaplicy OO. Jezuitów, pod koniec ceremonii ślubnej, podeszła do młodej małżonki matka jej, 51-letnia Viktoria Ansaldi, celem złożenia życzeń. W chwili. gdy chciała objąć córkę ramieniem, usunęła się pani Ansaldi na ziemię. Obecny w kaplicy lekarz stwierdził śmierć z powodu udaru serca. Matka zmarła ze wzruszenia widząc szczęście córki. **joten**

Sekretarz armii USA wyjechał do Turcji po rozmowach z Titą

BELGRAD. — Amerykański sekretarz armii, Frank Pace podejmowany był w środę przez marszałka Titę na wyspie Bled. Poprzednio Pace przyglądał się manewrom jednej dywizji jugosłowiańskiej, odbywającej ostre strzelanie i zdobywanie pozycji górskiej. Pace wyraził przy tym swoje zadowolenie ze stanu wyszkolenia oddziałów jugosłowiańskich.

W toku rozmów z Tito, amerykański gość omawiał dalsze możliwości pomocy amerykańskiej dla Jugosławii. Chodzi o możliwości przekazania Jugosławii pewnej ilości ciężkiego sprzętu i samolotów odrzutowych.

Pace oświadczył w czasie tych rozmów, że armia jugosłowiańska pożytecznie zużytkowała amerykański sprzęt ,dostarczony jej w ramach pomocy wojskowej.

Amerykański sekretarz armii wyjechał w czwartek do Turcji, gdzie spędzi trzy dni na rozmowach z tureckimi przywódcami wojskowymi i politycznymi. Przedmiotem rozmów będą problemy obronne wschodniej części Morza Śródziemnego oraz wyposażenie armii tureckiej.

Z Turcji uda się F. Pace do Aten, gdzie zakończy się jego podróż inspekcyjna po Europie.

Siódma rocznica podpisania Karty O. N. Z.

NOWY JORK. — W Nowym Jorku zawiązał się Komitet Amerykański dla zorganizowania specjalnych obchodów w U.S.A. z okazji 7. rocznicy podpisania Karty O.N.Z. w San Francisco w dniu 24 października w 1945 roku. Komitet podejmie akcję organizowania obchodów tej pamiętnej rocznicy nie tylko na terenie Stanów Zjednoczonych, ale opracuje również materiały i dokumenty dla obchodów przez inne wolne narody w całym świecie.

Komitet Amerykański, zawiązany w Nowym Jorku wskazuje, że naród amerykański pragnie przez swoją akcję dać wyraz dążeniu wolnych narodów do sprawiedliwego i trwałego pokoju.

Ideały zawarte w Karcie O.N.Z. wykazują, że demokracja jest systemem ustrojowym, opartym na wolności obywatela, gdyż dopuszcza do udziału w rządach wszystkie partie polityczne, istniejące w danym państwie.

Obchody 7. rocznicy podpisania Karty O.N.Z. będą przeto manifestacją wolnego świata na rzecz utrwalenia prawdziwego pokoju w świecie, mającego zapewnić narodom wolność, niezależność, dobrobyt i sprawiedliwość.

Doskonała inicjatywa dla historii i turystyki



(Foto: Record)

Miłośnicy historii i turyści chwalą bardzo inicjatywę oznaczania miejsc historycznych w Paryżu tablicami z objaśnieniami. Oto kilka tablic, widniejących na domach na wyspie Św. Ludwika.

Ugoda wierzycieli zachodnich z Niemcami

LONDYN (Od wł. koresp.). — Prasa wydaje się być nagół zadowoloną z umowy, zawartej pomiędzy rzecznikiem niemieckim p. Absem, a przedstawicielami amerykańskich i brytyjskich wierzycieli Niemiec przedwojennych. Prasa uzasadnia olbrzymie ustępstwa poczynione na korzyść dłużników niemieckich podziałem Niemiec (a więc zmniejszoną odpowiedzialnością Niemiec zach.), tudzież trudnościami spowodowanymi koniecznością utrzymywania kilku milionów uchodźców z Niemiec wsch., Polski i Czechosłowacji oraz udzieleniem subwencji Berlinowi zach. w kwocie miliarda marek. Ponadto chodzi o zachowanie zdolności Niemiec do zapłacenia odszkodowania Izraelowi za ograbienie tylu milionów żydów (następnie spalonych) oraz o zachowanie ich zdolności do wystawienia dywizyj niemieckich dla armii europejskiej. Niemcy mieli więc w ręku silne atuty do nacisku na wierzycieli. Amerykanie zaś naciskali na Anglików. Chociaż Niemcy będą obecnie musieli płacić znacznie więcej niż 600 milionów marek rocznie, które ofiarowywali na początku, jest to dla nich wielka wygrana, umożliwiająca im zaciąganie nowych kredytów w Ameryce. **Ar.**

Paczka diamentów zniknęła z samolotu

Londyn. — Na lotnisku w Londynie toczy się obecnie śledztwo w sprawie zniknięcia paczki z diamentami, których wartość oceniają na kilkaset tysięcy franków. Zniknięcie paczki, przewożonej samolotem z Paryża do Londynu, stwierdzono w kilka godzin po lądowaniu samolotu.

—:-:—

10 zabitych, 5 rannych w wypadku autobusowym w Berlinie

Berlin. — W sowieckiej strefie Berlina rozbił się w środę autobus. 10 pasażerów straciło życie, a 5 innych doznało poważnych obrażeń.

—:-:—

Fala zimna w Rosji

Moskwa. — Fala dotkliwego zimna, połączonego z deszczem przechodzi obecnie nad północną Rosją europejską.



49) (Ciąg dalszy)

— Po co jemu pistoletów o północy — mruczał, bijąc się w czoło — czy chce wyjść na jaki rabunek, czy chce sobie może w łeb wypalić? Dałby Pan Bóg, bo het popsuje mi pana, a dalibóg dobre panisko...

Katylina położył się do łóżka a za kwadrans spał jak zabity.

Kiedy już wszystko ucichło we dworze, Filip na palcach wsunął się do pokoju i wypełnił ściśle otrzymane zlecenie.

Katylina obudzony znienacka porwał się na równe nogi i zaczął się skwapliwie ubierać.

— Dobrze chłopcze — rzekł wesoło, zacierając ręce — ale teraz idź i co tchu osiodłaj mi konia.

Filipowi jakaś radosna myśl przemknęła przez głowę.

— Pewnie chce drapnąć w nogi! Krzyżyk na drogę — pomyślał i co tchu pobiegł spełnić odebrany rozkaz, za który żadna zresztą nie czekała go odpowiedzialność, bo sam Juliusz nakazał we wszystkim ulegać swemu przyjacielowi.

W kwadrans później pędził już Katylina wśród ciemnej nocy co koń wyskoczy ku Żwirowi.

Kiedy był na zakręcie drogi od Buczał, przystanął na chwilkę i zamyślił się czegoś.

— Zdaje się, że najlepiej będzie zajść od ogrodu — mruknął półgłosem.

I jednocześnie skręcił konia na bok, przesadził szeroki rów i przez łan zbożowy pomknął na przełaj ku dworowi.

Tu zwolnił koniowi biegu i nie troszcząc się wcale o niedalekie szczekanie psów, podjechał w zatyle mimo cierni i głogu pod sam parkan ogrodowy, konia przywiązał do wystającej na zewnątrz gałęzi drzewa, a potem jednym susem wskoczył na ostry grzbiet parkanu.

Chwilkę chciał się tu utrzymać, ale nie znajdując żadnego oparcia, runął na drugą stronę. Na szczęście spadł na miękką murawę i prócz lekkiego potłuczenia żadnego nie poniósł szwanku.

Zerwał się prędko z ziemi i wierny swej naturze wybuchł półgłośnym śmiechem rubasznym.

— Proszę, żeby zamiast murawy znajdował się w tym miejscu pniak drzewa, powiedziano by jutro, że mi nieboszczyk skręcił kark własnymi rękami! Lecz w tej chwili ma ważniejsze zadanie, niech przynajmniej powagą swą odstrasza złodziejów od mego konia.

Po tych słowach obejrzał się dokoła, jakby się chciał lepiej zorientować.

— Ogród oglądniemy sobie jutro z rana, teraz wprost ku dworowi — mruknął znowu półgłosem.

Noc była ciemna, kilka tylko gwiazdek spod grubych, mglistych osłon blado zerkało na ziemię, księżyc skąpym pękiem srebrnych promieni wychylał się zza chmury. W naturze panowała zupełna cisza. Najlżejszy wietrzyk nie kołysał drzewami, nie słychać było nigdzie nawet rechotania żab, tej najpospolitszej muzyki pogodnych nocy wiejskich.

Katylina gwiżdżąc z cicha przez zęby podsunął się pod samą tylną facjatę dworu. Podobnie jak od frontu wznosił się i tutaj wspaniały ganek z balkonem, wokoło którego wiły się niegdyś bujne szczepy winogronowe.

Tu znowu Katylina zatrzymał się na chwilkę.

— Zapomniałem najgłówniejszej rzeczy: wytrycha — szepnął — ale nic nie szkodzi, poradzimy sobie jakoś — pocieszał się wstępując na marmurowe schody ganku.

Za pierwszym zaraz krokiem głuche ozwało się echo, łamiąc się gdzieś w najdalszych pokojach dworu.

Katylina mimowolnie wzdrygnął się z lekka.

— Nie mogłem sobie lepszej nocy wybrać do mej wyprawy! Ta cisza, ten spokój w naturze, hm, hm — dodał i zapominając się zagwizdał głośniej.

Znowu głuche z wewnątrz odezwało się echo.

Katylina przestał gwizdać i przystąpił do drzwi wchodowych.

— Zamknięte oczywiście — mruknął próbując.

Zamyślił się na chwilkę, a potem szybko zeszedł z ganku i podsunął się pod okna o kilka kroków dalej.

— Zaraz sobie poradzimy — szepnął i pocisnął silnie szybę, która w tysiączne rozprysła się kawałki.

Wszakże nie tak łatwo przyszło mu odsunąć zardzewiałe rygle okien. Z wielką biedą odemknął zasuwkę u spodu, a niemało się namozolił i natrudził nim i górną odchylił zaporę.

Nareszcie rozwarł całe okno i wskoczył do środka. Ponura ciemność osłaniała go dokoła, z tym wszystkim mógł rozeznać, że znajduje się w umeblowanym pokoju.

Chwilkę stał niemy i nieruchomy, jakby słuchał czy gwałtowne jego wnijście nie obudziło kogo w pustym dworze, potem półgłośnym parsknął śmiechem.

— Strachy nie ruszają się jakoś — mruknął z cicha. — Szkoda bo mam wyborne na nich lekarstwo.

Tu sięgnął ręką do kieszeni i dobył jednocześnie pistolet i mały stoczek woskowy.

— Na strachy ziemskie: pistolet, na strachy nadprzyrodzone światło! — szepnął pompatycznie zapalając stoczek.

XIII

Czerwony pokój zaklętego dworu

Zapalony stoczek blade dokoła rzucił światło.

Katylina ujrzał się w obszernym, wytwornie ale po staroświecku urządzonym pokoju. Gęste tkanki pajęczyny okrywały ściany, na sprzętach bielił się wszędzie gruby pokład kurzu i pyłu.

Katylina uważnie oglądnął się dokoła i ze znaczeniem pokiwał głową.

— Zdaje się na prawdę — szepnął w zamyśleniu — że tu od dawna żadna ludzka nie postała noga!

Ale nie zagłębiając się długo nad tym niezupełnie spodziewanym spostrzeżeniem, postąpił wprost ku otwartym na ścieżaj drzwiom, skąd odsłaniał się widok na szesnaście sznurkiem ciągnących się pokoi.

— Warto by to wszystko obejrzeć bliżej — mruknął przez zęby — ale nie ma czasu na to. Strach, jak mówią, ma pokazywać się najczęściej w narożnych oknach pierwszego piętra, w tak zwanym czerwonym pokoju starosty, oddajmy mu więc wizytę w jego ulubionym przybytku.

I wychylając płonący stoczek naprzód, posunął na los szczęście ku roz wartym na oścież pokojom. Niebawem znalazł się w wielkiej sali ,skąd jedne drzwi parapetowe prowadziły na ganek ogrodowy, drugie do obszernego przedpokoju.

Katylina skręcił do przedpokoju i instynktem dobry zrobił wybór, bo w jednym kącie przestronnej, wąskimi, skórzanymi ławeczkami dokoła otoczonej izby ujrzał jakieś wąskie, skryte drzwi, na pół odchylone.

— Ho, ho! — zawołał półgłosem — mamy już trop stracha!

Poza drzwiami tymi pięły się kręte schody. Katylina zagwizdał wesoło i co tchu puścił się do góry. Wpół drogi potrącił nogą o jakiś kawał papieru.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Legenda o Matce Boskiej Zielnej

Chodziła ongiś, przed wiekami, (wszyscy o tym wiemy), Matka Pana Jezusa po ziemi. Przebywała wśród ludzi i dobrze im czyniła: obcierała łzy, pocieszała strapionych i broniła przed rozlicznymi nieszczęściami. To też dobrze z Nią ludziom było na świecie.

Aliści przyszedł wreszcie czas, przez Pana Boga przewidziany, w którym miała opuścić ziemię, wstąpić w niebiosa i tam zająć tron Królowej Niebieskiej. Posłał tedy Pan Bóg aniołów swoich na ziemię, (a było to w jasny poranek sierpniowy), aby oświadczyli Jezusowej Matce, że dość już przebywania pomiędzy ludźmi, i że czas już, aby przybyła do nieba i tam królowanie swe wiekuiste rozpoczęła. Ażeby zaś wstąpiła w podwoje niebios z należną okazałością i ze wspaniałością, przynależną Królowej Niebieskiej, rozkazał Pan Bóg owym aniołom, iżby zabrali dla Niej, na ziemię zstępując, szaty królewskie: a więc płaszcz złotolity, królewski, cały obsiany gwiazdami z drogich kamieni, tudzież koronę lśniącą od złota i ozdobioną tysiącem klejnotów, a także berło wspaniałe, mieniące się, podobnie jak płaszcz i korona, bezlikiem drogich kamieni.

Przybyły tedy owe anioły na ziemię, obwieściły Matce Jezusowej wolę Boską i podały owe królewskie bisiory. Z pokornym poddaniem się woli Bożej pozwoliła Matka Pana Jezusa, jako wierna i posłuszna służebnica Pańska, włożyć na siebie tamte szaty królewskie. Gotowa była wstąpić w niebiosa, wedle woli Stworzyciela. Ale wówczas pokazały się przeszkody srogie.

Oto lud ziemski, wszelaki, widząc, iż traci tak zacną i świętą opiekunkę, ogromnie żalić i smucić się począł. I nuże wszystko, co żyło, w płacz i w narzekanie bolesne! Oto odejść ma z ziemi Ta, co mieszkając pomiędzy ludźmi, dzieliła ich troski, co pomagała w biedzie co dawała otuchy w ciężkich strapieniach. Jakżeż tedy nie boleć, jakoż nie płakać?

Wszczął się więc jęk pomiędzy zgromadzonym ludem wielki i nieopisany. Rozległ się płacz donośny i powszechny. I odezwało się prośliwe błaganie:

— Panienko Najświętsza, Matko nasza! Nie opuszczaj nas, ale pozostań z nami! Świat ten pustynią nam będzie, jeżeli Ciebie wśród nas zbraknie! Ty jesteś jedyną naszej ziemi ozdobą! Gdy Ciebie na ziemi nie będzie, jakoby na pustyni żyć będziemy, co tak tu ponuro będzie, ciemno i szaro! Ulituj się, ulituj i pozostań!

Płakały i błagały rzesze ludzkie, ale nie mogło być tak, jak tego chciały. Anielskie serce Marii darło się w strzępy ze smutku, na widok onych łez ludzkich, ale nie w Jej to mocy było na ziemi pozostać. Woli Syna swego i woli Stwórcy sprzeciwić się nie mogła. Więc choć do głębi wzruszał Ją płacz ludu, przecie posłuszną Bogu swemu być postanowiła. Pobłogosławiła lud zgromadzony, a potem wśród ciszy pięknego poranka letniego (bo w połowie sierpnia akurat to było) i wśród łkań ludzkich, uniosła się w górę, ku modrym niebiosom. Na śnieżnopiórych skrzydłach unieśli aniołowie ku niebu tron bursztynowy, a na nim siedzącą Królowę Niebios.

Płynęła Matka Jezusa w górę, wciąż w górę. A gdy wznosiła się poprzez przestworza, spojrzała z nagła na ziemię. Smutny przedstawił się wówczas obraz Jej oczom niebiańskim. Oto świat, który przed chwilą była opuściła, uwidział się jej smutny i pusty, szary i beznadziejny. A lud na tej ziemi zamarły w boleści, w trwodze i w ciężkim strapieniu. Wezbrały wówczas łzy żalu w oczach Najświętszej Panienki, stoczyły się na ziemię i zabłysły tam wszędzie, na polach, milionami kropel rosy. Opadły owe łzy święte na zagony, pola i łąki, i oto nowy się cud uczynił: pola, nagie przedtem i puste, okryły się ciężkimi kłosami srebrzystego żyta i pozłocistej pszenicy. Kłosy zaś były dorodne i tak bogate w ziarno, że chyliły się ku ziemi, szeleszcząc i grając na wietrze. Rozradowało się na ten widok serce Marii, i już swobodniej, radośniej płynęła w stronę niebios.

Ale po chwili znowu zwróciła święte swe oczy w stronę ziemi. Ujrzała wtedy lud swój kochany pogrążony w smutku i w bezradności. Więc, że się Jej żal wielki onych swych dzieci smutnych uczyniło, zaczął Jej ciężyć ów płaszcz królewski, wspaniały i takim mnóstwem klejnotów ozdobiony. Natenczas, aby lżej było, zaczęła raz po raz odrywać z królewskiej swej szaty one ozdoby i drogie kamienie, zdejmować je, odpinać i sypać na ziemię z wysoka. Było tego wszystkiego dla Niej za mało; a przeto, po chwili, jęła obiema dłoniami brać owe klejnoty, owe kamienie drogie z królewskiej swej szaty i całymi garściami sypać je na dół, na ziemię. Tak, jakoby tymi klejnotami, niby zabaweczkami miłymi, uspokoić pragnęła zapłakane dzieci swoje, co na ziemi, daleko pod Nią, płaczące pozostały.

Siały się tedy owe diamenty, turkusy i rubiny na ziemię, wciąż się z wysoka siały. Opadały na pola, lasy i łąki jak kolorowe gwiazdki, jak świecidełka błyszczące gwieździście.

A wówczas, gdy dotknęły ziemi, nowy się wielki a radosny uczynił cud: tam oto, gdzie padły na ziemię turkusy, tam zaraz i w tej chwili zaśmiały się tysiącem modrych ocząt miłe i śliczne niezabudki. Tam zaś, gdzie padły szafiry, wyrastać jęły modre bławaty. A ówdzie, gdzie szmaragdy ziemi dotknęły, tam zaraz zazieleniły się trawy, a wśród traw roztoczyły się miękkie i puszyste kobierce rozchodnika. Ametysty upadły na pagórki. Nagie były dotychczas, ale teraz, gdy dotknęły ich owe ametysty świetliste, pokryły się bujnie macierzanką wonną. Korale posiały na jarzębiny, a wówczas na ich krzakach zaczęły płonąć w jagody czerwone, koralowe. Opale rozsypały się po zagonach, i wnet ukazały się w zbożu drobniutkie białe powoje.

W wciąż sypały się z góry tamte klejnoty i kamienie drogie. A co który upadł na ziemię, przemieniać zaczął się w tej chwili w kwiat jakiś. I oto, po krótkim czasie, zajaśniała cała ziemia przemnóstwem ziół i kwiatów. Usiała się barwami, rozkolorzyła i uczyniła się podobna do ślicznego, barwnego kobierca, albo też do kolorowej tęczy. Poznikała na dobrze nagość i szarość ziemi, a pojawiła się na niej smuga kolorów czerwonych, białych, niebieskich, żółtych, opalonych. Tęcza kwiecista zapłonęła na ziemi, która od tej chwili przedstawiać jęła widok rozkoszny, radosny i cudny nad podziw.

To Matka Boska sprawiła, to od Niej te dary kwietne na ziemi i barwy, co po dziś dzień rozweselają oko człowieka i życie mu umilają.

Toteż w dniu Jej Wniebowzięcia, które przypada na połowę sierpnia każdego roku, śpieszą rzesze ludu tłumnie do kościołów i świątyń. A każdy, co przychodzi, niesie z sobą wiązankę z ziół i z kwiatów uczynioną i składa ją w świątyni jako daninę serdeczną dla „Królowej Zielnej". Na pamiątkę owego cudu, który była przed wiekami uczyniła.

Święto „Królowej Zielnej" jest jasne, słoneczne i kolorowe. Ze świątyń, wraz z dymem kadzideł, unoszą się w górę miłe wonie z ziół i kwiatów. Unoszą się w górę, pod wysoki kościelny strop i wonią swoją wielbią dobroć Królowej Niebieskiej.

A. Jak.

Wiadomości z Belgii

Z życia w kolonii polskiej w Eisden



Zdjęcie dokonane w czasie obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja, w czerwcu bież roku



Pierwsza Komunia Święta dzieci Polskiej Szkoły Niezależnej w Eisden.

Banknoty 1.000 fr. zostaną wycofane z obiegu

Bruksela. — Banknoty 1.000 franków belg. z głową króla Alberta w hełmie tracą swój kurs z dniem 1 września br.

—:-:—

Lekarz okradał sklepy

LEODIUM. — Niedawno zostali aresztowani lekarz, dr. M. Gonay oraz jego małżonka, obydwoje zamieszkali w St. Nicolas-lez-Liège. Zostali oni złapani na gorącym uczynku w czasie kradzieży w pewnym wielkim magazynie w Verviers. Po przesłuchaniu zwolniono ich z aresztu. Tymczasem w trzy dniu później patrol policji w Leodium zauważył jak lekarz ten wchodził do pewnego budynku. Ponieważ drzwi były otwarte, policjanci również tam weszli, stwierdzając, że był to skład różnych rzeczy skradzionych przez lekarza.

Wiadomości z HOLANDII

„Dzień Polski" w Bredzie

W ramach 700-lecia miasta Bredy i Złotu Polonii Holenderskiej do Bredy, na dzień 17 sierpnia, Komitet organizacyjny zorganizował występy zespołów teatralnych, które wystąpią z tańcami, piosenkami i muzyką polską, na terenie uroczystości, w parku Valkenberg. Udział biorą: Zespół Widowiskowy „Polonia" z Bredy, Zespół Teatralny i Chór „Wesoły Tułacz" z Heerlenheide (Limburgia). Przybędzie również do Bredy Gniazdo Sokołów Polskich z Dourges (Francja).

Zapraszamy wszystkich rodaków do wzięcia gremialnego udziału w tym dniu.

WRZOS.

LUKSEMBURG

Pielgrzymka Polaków luksemburskich do Matki Górników

Dnia 17 sierpnia Polacy z zagłębia przemysłowego od Dudelange od Rodange, pójdą do Najśw. Panny w Lewfrachen, która ma swoją kapliczkę na pagórku za Kaylem, w samym pośrodku kopalni. Górnicy czczą ją jako najmożniejszą pośredniczkę swoją, która wybrała sobie to miejsce, daleko od wszystkich mieszkań, aby być blisko tych, którzy jej pomocy potrzebują najwięcej. Na wielkich tablicach można czytać setki nazwisk górników, którzy zginęli w tych kopalniach, pomiędzy nimi jest dużo nazwisk polskich. Rokrocznie, pielgrzymka nasza przychodzi do „Matki Górników", aby prosić ją o nowe łaski.

W tym roku spodziewamy się też spotkać u stóp Panny Marii licznych rodaków, którzy za granicą francuską i belgijską pracują w takich samych kopalniach i w tych samych warunkach. Owe tablice poległych górników nie znają żadnej różnicy narodowości; w śmierci wszyscy są równi: Luksemburczycy, Francuzi, Polacy, Włosi itd... Do naszych górników przyłączają się ich rodziny, przyjaciele i znajomi z całego Księstwa. Będzie to manifestacja żywej wiary i zaufania do Królowej Korony Polskiej.

* * *

Początek nabożeństwa około godz. 9. Suma o 10.15. Kazanie, procesja, śpiew i td. Przyjazd albo od stacji Kayl na linii Noertzange — Rumelange, albo autobusem z Eschu. Do miłego spotkania się w tym miejscu cudownym, u tronu Matki Górników.

Ojciec **THIEL, O.M.I.** — duszpasterz.

Wiadomości z Wielkiej Brytanii

Akademia Koła P.S.L. Londyn i „Wici"

LONDYN (Od wł. koresp.). — Koło P.S.L. Londyn i „Wici" urządziły w dniu 10 bm. uroczystą akademię, celem uczczenia rocznicy „Czynu Chłopskiego" 1920 r., dzięki któremu pod przewodnictwem premiera W. Witosa i rządu Jedności Narodowej — została zwyciężona nawałnica bolszewicka, pokonana bohaterstwem żołnierza polskiego. Akademię w sali koło dworca Victoria zagaił p. Z. Cetnerowicz z ramienia „Wici". W prezydium zasiedli sędzia T. Rozmanit, wiceprezes Koła Londyn, jako przewodniczący oraz pp. Żydło, Cydzik, dr. Dąbkowski i Marczak.

Przewodniczący następnie uzasadnił znaczenie rocznicy sierpniowej oraz przywitał obecnych gości, w szczególności przedstawicieli demokracji Czechosłowackiej, Ukraińskiej i Węgierskiej oraz przedstawicieli władz Str. Pracy i Str. Demokratycznego, prezesa Koła Londyn PPS, p. Buszewskiego oraz korespondenta „Narodowca", tudzież delegatów innych Kół P.S.L. w W. Brytanii.

Przemówienia powitalne wygłosili następnie p. Czerenyey z ramienia węgierskiego Str. drobnych rolników (na temat solidarności ludowej w ramach M.U.Ch.), dr. Wołyniec, socjalista ukraiński (na temat polsko-ukraińskiego braterstwa broni w 1920 r.).

P. W. Chomsowa z ramienia Str. Demokratycznego (wspominając współpracę w podziemiu), p. St. Wiśniewski, prezes Komitetu Str. Pracy w W. Brytanii (podkreślając solidarność P.S.L. i S.P.) oraz p. A. Romer (składając życzenia „Narodowca" dla Koła P.S.L. Londyn i „Wici"). Przepiękny wiersz o epopei 1920 r. wygłosił znany poeta ludowy, St. Młodożeniec (redaktor „Jutra P.").

Referat główny wygłosił dr. St. Olszewski, który dał równie treściwy, jak znakomity obraz działalności P.N.K.D., jego zasad i celów, podkreślając olbrzymie znaczenie obchodzonej rocznicy sierpniowej i ponawiając gotowość P.N.K.D. do wznowienia Jedności Narodowej. Po przerwie, zapełnionej grą na fortepianie p. Dulębiny, zabrał głos dr. L. Grodzicki, przewodniczący Koła P.S.L. Londyn, przedstawiając zebranym świetnie ujęty zarys dziejów Polski od czynu chłopskiego do klęski wrześniowej oraz dziejów emigracji do powrotu St. Mikołajczyka z Polski. Następnie p. T. Santocki, prezes „Wici" w podniosły sposób scharakteryzował ideologię tego zasłużonego ruchu młodzieżowego.

Na zakończenie p. St. Młodożeniec wygłosił swój znakomity poemat „Ostatni Kongres" (pogrzeb W. Witosa).

Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała mówców. Akademia zakończyła się w podniosłym nastroju.

r.

W odpowiedzi na częste zapytania czytelników:

Co to jest masoneria?

Znaczenie i dążenia tej organizacji tylko powierzchownie znanej, bo na wewnątrz ściśle tajnej, są zagadnieniem spornym a do tego jeszcze różnym w każdym kraju.

Najgłębsze cele, rozmiary obecnych wpływów, oraz przeszłość historyczna masonerii (wolnomularstwa) nie są dokładnie znane: Słyszy się o nich najróżniejsze zdania, między innymi dlatego, że wszelkie wewnętrzne narady i postanowienia są tam tajne.

Ograniczymy się przeto do podania naszym czytelnikom kilku objaśnień ze źródeł autorytatywnych.

Znana **encyklopedia francuska Larousse** tłumaczy nam, że w toku historii, masoneria (franc-maçonnerie) przedstawiała się na zewnątrz jako stowarzyszenie tajne osób głoszących zasady wzajemnego braterstwa, rozpoznających się między sobą po znakach i godłach, i dzielących się na grupy, zwane lożami.

W przenośnym i potocznym znaczeniu, dodaje encyklopedia, mówiąc o masonerii ma się na myśli tajne porozumienie w gronie osób, należących do tej samej grupy społecznej, zawodowej itp. a wzajemnie się popierających.

Wedle podania, tłumaczy nadal Larousse, masoneria pochodzi od budowniczego świątyni Salomona, Hiram'a, który już wówczas podzielił swoich pracowników na uczni, towarzyszów i mistrzów. Istnieje też szereg innych przypuszczeń, jak na przykład, że masoneria wyrosła z tajnych obrządków pogańskich, z Wojen Krzyżowych, ze starego zakonu Templariuszy, z korporacji rzemieślników króla rzymskiego, Numy (założonej 715 lat przed narodzeniem Chrystusa Pana), ze stowarzyszenia wolnych mularzy, które utrzymało się w Anglii po opuszczeniu tego kraju przez Rzymian itd... Wedle opinii najbardziej przyjętej, dodaje Larousse, masoneria wyszła z korporacyj, których organizacja sięga VIII wieku po Chrystusie.

Loże, w których grupowali się masoni, były równocześnie krajowymi i międzynarodowymi: Krajowymi wedle swojego pochodzenia i centrali; międzynarodowymi wedle swego regulaminu, stopni i wzajemnej pomocy. Ruch ten miał się jakoby zacząć we Włoszech, poczem miał objąć Niemcy i Anglię, a wkrótce także resztę Europy.

Świadectwa całkiem pewne sięgają XVIII wieku, i dotyczą pojawienia się masonerii we Francji i w Anglii.

Do Francji wprowadza masonerię Lord Derwent-Waters, w roku 1725. W roku 1772 powstaje Wielka Loża Wschodnia we Francji (Grand Orient de France), której siedziba znajduje się w Paryżu, i która do r. 1801 rozgałęzia się na cały obszar Francji oraz na Belgię, Holandię i Amerykę Południową.

Wewnątrz, masoneria dzieli się na różne obrządki (obrządek szkocki, Misraim, Memphis...).

Masoneria, zaznacza Larousse, zaleca swoim członkom największą solidarność, w myśl hasła: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego", i stara się im zapewnić wyłączne korzyści z przynależności do stowarzyszenia. W tym celu ustanowiła metodę wtajemniczania swych członków. Posiada ona cały szereg „stopni". N.p. obrządek Misraim ma ich 90, obrządek Memphis 95.

Światowej sławy **„Encyclopedia Britannica"** stwierdza ze swej strony, iż jedną z przyczyn, dla których trudno jest ustalić wcześniejszą historię masonerii, to zbytnie fantazjowanie pierwszych historyków tej organizacji, a drugą, to **tajność posiedzeń**.

Omawia ona powstanie pierwszej Wielkiej Loży świata w Anglii, w roku 1717, zaznaczając, że poszczególne loże były o wiele starsze. Na przykład loża edynburska nr 1 posiadała sprawozdania z własnych posiedzeń sięgające r. 1599, a istnieją dokumenty (w liczbie około 70) udowadniające działanie masonerii począwszy od XIV wieku.

Omawiając najnowsze teorie i dochodzenia w sprawie początków masonerii, Encyklopedia zaznacza m. in., że cały szereg znaków używanych obecnie przez masonów odnaleźć można nie tylko na rzeźbach średniowiecznych, ale również na rzeźbach egipskich i chińskich, oraz wśród różnych dzikich plemion w Afryce i w Australii.

W związku ze stosunkiem masonerii do Boga, „Encyclopedia Britannica" uwydatnia tradycje religijno-deistyczne masonerii angielskiej, dodając, że jednak poważne odłamy masonerii kontynentalno - europejskiej odrzuciły wiarę w Boga i weszły w konflikt zarówno z władzami państwowymi, jak i z Kościołem rzymsko - katolickim.

W roku 1928, liczba „uznawanych" masonów dochodziła do ok. 4.400.000. Do tego należy doliczyć przynajmniej 12 milion „nieuznawanych" masonów, z których — tych nieuznawanych — największą część stanowili Murzyni amerykańscy.

W swoim dodatku na rok 1951, „Encyclopedia Britannica" notuje dalszy rozwój masonerii na terenie Wielkiej Brytanii, gdzie w ciągu roku 1950 powstało 120 nowych lóż, podnosząc ogólną liczbę do przeszło 7000.

Stosunek Kościoła katolickiego do masonerii naświetlony jest częściowo m in. w broszurce pt. **„Freemasonry"** (Wolnomularstwo) pióra **ks. Humphrey J. T. Johnsona.**

O początkach masonerii pisze ks. Johnson co następuje: „Nowoczesne wolnomularstwo, wytwór deistów (osób wierzących w Boga, lecz nie przynależących do żadnej zorganizowanej religi, dop. red.) i Żydów, popartych w pewnej mierze przez huguenotów (kalwinów pochodzenia francuskiego, dop. red.) zostało zbudowane na fundamencie dawnych cech wolnych mularzy, które w formie zniekształconej przetrwały reformację" (str. 3)... „Wśród wydarzeń, które doprowadziły do powstania nowoczesnej masonerii, dodaje ks. Johnson, zasługuje na wzmiankę podróż Jakuba Jehudy, Leona Templo, żyda z Mittelburgu, który przybył do Anglii za panowania Karola II (r. 1660—1685, dop. red.) celem wystawienia modelu świątyni Salomona" (str. 3).

Ks. Johnson opisuje na dalszych stronach swej broszury jak w toku XVIII wieku, masoneria oddała się krzewieniu naturalizmu, doktryny atakującej dogmatykę chrześcijańską i zaznacza, że już w r. 1738 została ona potępiona przez Stolicę Apostolską. Wspomina on dalej, że „zarówno członkowie jak i przeciwnicy zakonu (masońskiego) wysunęli twierdzenie jakoby rewolucja francuska była jego dziełem" i, że „pośród delegatów do Trzeciego Stanu (podczas rewolucji franc.) 477 na 603 miało być masonami".

Przechodząc do XIX wieku, ks. Johnson notuje zwiększenie się w łonie masonerii liczby członków pochodzenia żydowskiego, którego głównym przedstawicielem był **Adolf Crémieux,** twórca „Alliance Israélite Universelle", oraz wzmocnienie się elementów lewicowych, które doprowadziły w r. 1877 do usunięcia wzmianki o „Wielkim Budowniczym Świata' z konstytucji „Grand Orient de France", — w następstwie czego „Grand Orient de France" przestał być uznawany przez Wielką Lożę Angielską. Od tego czasu nastąpił **szereg prób przywrócenia całkowitej jedności wśród masonerii światowej; jednakże, do chwili obecnej, główne różnice poglądów nie zostały usunięte.**

Ks. Johnson zaznacza następnie, że katolikom nadal nie wolno należeć do jakiegokolwiek z odłamów masonerii światowej, na pierwszym miejscu dlatego, ponieważ masoni nie uznają Chrystusa jako jedynego źródła zbawienia, a często nawet zajmują stanowisko przeciwne religii.

Ks. Herbert Thurston, w swej broszurze p.t. **„Freemasonry",** przełożonej na język polski w Londynie w r. 1945, wysuwa dwa główne powody dla których szereg papieży potępiło masonerię.

„Pierwszy zarzut, pisze autor, sprowadza się do tego, że masoneria dąży do podkopania Chrześcijaństwa katolickiego, zastępując je czymś, co jest w praktyce konkurencyjną religią, opartą na zasadach deistycznych lub przyrodniczych.

Drugi zarzut brzmi, że **uroczysta przysięga na zachowanie tajemnicy, obwarowana potwornymi i fantastycznymi karami, które przyjmuje na siebie** nawet mason na najniższym stopniu „ucznia", jest „nie do uzasadnienia w praktyce i niemoralna w zasadzie".

W związku z tą przysięgą, ks. Herbert Thurston cytuje słowa papieża, Klemensa XII, który, pisząc o masonach, zaznacza: „gdyby nie uprawiali zła, napewno nie nienawidziliby światła aż tak mocno". Autor dodaje m. in. że tajemnice masońskie nie uzasadniają przysięgi, która tych tajemnic strzeże.

W końcu autor zaznacza, że „forma tej przysięgi jest taka, że mason zobowiązuje się na ślepo, sam dobrze nie wiedząc do czego. Podpisuje weksel in blanco, który zostawia innym do wypełnienia i choć w lożach angielskich uprzedza się nowicjuszów, że nie będzie się wymagało od nich niczego sprzecznego z ich obowiązkami obywatelskimi, z ich patriotyzmem i z ich sumieniem, takie zapewnienie nie jest wiele warte, póki pochodzi od ludzi, których poglądy na zagadnienia moralne mogą być bardzo różne od poglądów nowicjusza, wprowadzanego do masonerii".

W ostatnich czasach, zarówno po stronie katolickiej, jak i po stronie masońskiej zauważyć można zwiększone wysiłki zmierzające do usunięcia tych wszystkich przeszkód, które da się usunąć przez podejście życzliwe i wyrozumiałe.

Jednakże należy przypomnieć, że obrządki i dążenia masonerii są różne, zależnie od kraju danego i jego masonów, i że dlatego sąd o niej może być różny wedle kraju, w którym rozwija swoją działalność. O tym trzeba pamiętać, jeżeli się chce osądzać np. fakt, że p. August Zaleski, mąż zaufania magnaterii i sanacji, soc. Pragier w Londynie oraz przyjaciel komunistów w Warszawie p. Kołodziejski należą do tej samej masonerii, a ten ostatni jest nawet tamże bardzo wysokim dygnitarzem.

Ks. J. Berteloot, pisząc po ostatniej wojnie na temat stosunków między Kościołem a masonerią **na terenie Francji,** podkreśla, że spotkał się z dużą dobrą wolą u szeregu masonów i wyraża nadzieję, że w dobie obecnej, kiedy cała cywilizacja zachodnia jest zagrożona, wszyscy ci, którzy się do niej poczuwają, stawią zgodnie czoło niebezpieczeństwu.

Las kamienny w Bułgarii i jego pochodzenie

Jedną z największych osobliwości przyrodniczych jest w Bułgarii t. zw. z turecką Dikili-Tasz czyli kamienny las, znajdujący się w odległości jakichś 20 km na zachód od historycznej Warny. Dr. Kazimierz Simm opisuje go m.in. jak następuje:

„Częściowo szosą, częściowo drogami polnymi dojeżdża się na płaszczyznę, jakoby na olbrzymi stół u stóp pasma wzgórz w najbliższym otoczeniu Warny, wyłania się coś, co przypomina zwaliska miasta, kataklizmem w gruzy przemienionego.

Wrażenie niesamowite, Wprost przed nami wznosi się dość wysoka, głębokimi wnękami pokryta skała, poprzebijana nawskroś jakby oknami. Wygląda to jak brama, wiodąca do tajemniczego kamiennego lasu. A ten las ciągnie się daleko na północ i na południe i widać miejscami zbitą gęstwę pni, miejscami stoją samotne, daleko jeden od drugiego. Wszystkie proste, jeno jedne wyższe i na wierzchołkach zaokrąglone, inne jakby utrącone młotem olbrzyma złośliwego, jeszcze inne przełupane na pół od góry do dołu.

Niektóre wysokie na jakieś pięć metrów, inne niskie, jak ścięte pniaki, inne znowu połupane wzdłuż i jakby wichrem połamane. A wszystkie te kamienne pnie to rury, wewnątrz puste, lub piaskiem, albo nawet dość urodzajną glebą wypełnione, skoro mogły zakorzenić się w nich skarlałe drzewka.

Nie są to jednak skamieniałe pnie drzew, bo zbudowane z drobnoziarnistego, bardzo mocnego piaskowca, który widocznie wodą był naniesiony i osadzony dookoła być może jakichś cienkich pni. Być może, że niegdyś rósł tutaj las i pogrążył się w wodzie, która dookoła pni, drzew lub ich korzeni osadzała masy krzemionkowych ziaren a po zbutwieniu roślinnych tkanek, pozostały tylko kamienne rury, zachowujące dokładnie kształty pni.

W każdym razie zwiedzając ten jedyny w Europie pomnik martwej przyrody, odnosimy wrażenie dziwne i silne, niezwykłe.

ZEMSTA CZARNOKSIĘŻNIKA



(Ciąg dalszy — Odcinek nr 44)

Mimo wysiłków statku niewolników, „Napoleon" i „Brick" dopędzają go.

Zbliżywszy się do „Izabelli" na odległość nośności armat, kapitan Pilar daje rozkaz strzału ostrzegawczego, wzywającego do zatrzymania się.

Jednak „Lord" nie zwraca na to uwagi. Wprawdzie nie daje rozkazu otworzenia ognia na ścigających, ale całą płaszczyzną żagli „Izabella" nie przestaje umykać.

Niestety, daremne te usiłowania! „Napoleon" i „Brick" są szybsze i wnet zbliżają się na taką odległość, że skuteczność ognia armat daje możliwości pełnego powodzenia.

Robert klnie w bezsilności, bo raz wraz statki znikają mu z pola widzenia...

A oto pada strzał, dobrze wymierzony przez kapitana Pilara i komendant „Izabelii" zostaje śmiertelnie ranny.

Dla „Lorda" jest to wielkie nieszczęście, gdyż po śmierci sternika podczas pierwszej bitwy, obecnie nie ma już nikogo, ktoby mógł poprowadzić żaglowiec. Na resztę załogi nie można liczyć.

Cóż ma począć w takim położeniu?

„Lord" nie namyśla się długo.

— Przyprowadzić mi natychmiast jeńca francuskiego, porucznika Roberta! — rozkazuje.

Tak, tylko on jeden może jeszcze pomóc. Ale czy zgodzi się tym razem? Nieugięty to bowiem charakter!

Lecz niema innego wyjścia.

— Jeśli go mocno przycisnę — myśli „Lord" — to wymuszę z niego zgodę... A jeśli nie, to sprawa będzie bardzo krótka...

Zobaczymy, czy handlarz ma rację...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ludowcy w Longuyon i Longwy (M. et M.)

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

3 lata temu do Longuyon i Longwy przybyła grupa uchodźców polskich z Niemiec. Zostali oni zatrudnieni w stalowniach Longwy. Mieszkania im znaleziono w dawnych koszarach wojskowych, jako tako je przerabiając, aby można w nich zamieszkać. Uchodźcy byli z rodzinami i samotni. Dla rodzin przeznaczono koszary w Longuyon, a dla samotnych w Longwy. Początkowo ci polscy uchodźcy, nie czuli się dobrze we Francji i wielu z nich, zwłaszcza samotni, wróciło z powrotem do Niemiec, część wyjechała za Ocean, a paru nawet wyjechało do Polski. Większość jednak została we Francji, pomału starając się dostosować do warunków tu panujących. Dzisiaj, ci uchodźcy, już się zaaklimatyzowali i poniekąd zagospodarowali. Wielu z nich postarało się o prywatne mieszkanie, niektórzy z samotnych znaleźli sobie żony, a ci co przybyli już tu z rodzinami, zdołali dość możliwie się urządzić.

Dobra orientacja młodych

Uchodźcy ci to przeważnie ludzie młodzi. W Niemczech znaleźli się przymusowo. Jedni z nich, to jeńcy wojenni, inni, wywiezieni z Polski na roboty, a jeszcze inni, to byli więźniowie i ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych. Wśród tych uchodźców są też ludzie, co przeszli piekło okupacji sowieckiej i na swej skórze doznali dobrodziejstw raju sowieckiego. Gdy skończyła się wojna i mogli wrócić do stron rodzinnych, to niewielu z nich to uczyniło. Woleli zostać za granicami Ojczyzny, bo nauczeni doświadczeniem, wiedzą, czym jest dla Polaka moskiewska opieka.

Młodzi uchodźcy z Longuyon i Longwy, to przeważnie synowie rolników i robotników polskich. Pochodzą z ludu i wszystko to, co związane jest z niedolą tego ludu bardzo ich obchodzi. Nic też dziwnego, że gdy już stali się emigrantami we Francji, a przyjrzeli się bliżej wychodźczym organizacjom, postanowili i u siebie stworzyć też organizacje. Nie potrzebowali dyskutować, jaka to ma być organizacja, bo mieli ją we krwi. Pochodzili z ludu, więc najlepiej odpowiadała im organizacja ludowa P.S.L. Prędko co do tego się porozumieli i w maju b.r. założyli Koło P.S.L. Wybierając zarząd w skład którego wchodzą pp. Puchała Stefan, Kaźmierczak Zygm., Bilik Adam, Socała Stefan i Przewoźniak Stanisław. Członków zapisało się od razu 22. Od założenia Koła, odbyło się już parę zebrań, na których dyskutuje się przyszłą działalność organizacji, wygłasza się objaśniające referaty i radzi, jak należy postępować, aby to najmłodsze Koło P.S.L. we Wsch. Francji uczynić zwartym, silnym i celowo nastawionym do swojej roli.

Ośrodek dyskusyjny

W czasie mojej bytności w Longuyon, odwiedziłem prezesa Koła, sympatycznego p. Puchałę. Młody jeszcze człowiek, wydaje się pełen zapału i dobrych chęci, a że musi się cieszyć poważaniem swoich ziomków, widać to z tego, że dosłownie drzwi jego mieszkania się nie zamykają. Odwiedzają p. Puchałę rodacy miejscowi i zamiejscowi. Przed jego domem zawsze stoją rowery i motocykle, a w mieszkaniu gwarno i wesoło.

Młodzi ludzie wszystkim się interesują i na rozmaite tematy prowadzą rozmowy. Ton ogólnych rozmów nadaje jednak zawsze gospodarz, który rzeczowo i ze znawstwem wyjaśnia stawiane pytania. Rozmowy toczą się przeważnie około spraw polskich w ogólności, a wychodźczych w szczególności. Jak na teraz, to najwięcej rozmawia się na temat nowozałożonego Koła P.S.L., analizuje się jego działalność, program i założenia na przyszłość. Z tych rozmów, wynosi się wrażenie, że ci młodzi uchodźcy z Longuyon i Longwy, chcieliby swoją organizację postawić na pierwszym miejscu. Ich zmartwieniem jest tylko, że w Longuyon i Longwy, jest zbyt małe pole działania, bo tutejsze Wychodztwo polskie jest nieliczne, a do większych osiedli polskich jest dość daleko.

Za rządów sanacyjnych

Przysłuchując się takim rozmowom, gdy tematy już się wyczerpały, zapytałem prezesa, p. Puchałę, czym kierował się on sam i jego koledzy, że im tak odpowiada P.S.L. na emigracji i że tę organizację pomyśleli przede wszystkim u siebie założyć.

— Co nami kierowało? — odpowiada p. P. — A cóżby innego, jak tylko sprawiedliwość. Urodziłem się w Polsce i wychowałem — zaczyna opowiadać p. P. — a że pochodziłem z rodziny biednej, do niczego dojść nie mogłem. U nas w Kieleckim, bo stamtąd pochodzę, panowała bieda wśród drobnych rolników, a chociaż ten i ów młody człowiek miał zdolności i mógłby wyrość na coś, gdyby się kształcił, to nie było na to możliwości materialnych. Biedni ludzie, pochłonięci stale walką o chleb codzienny, nie mogli nic dać swoim dzieciom, chociaż niektóre z tych dzieci były bardzo zdolne. Troska o byt i ciągła obawa, że jutro będzie gorsze od dzisiaj, zabijały najlepsze chęci. Kto się więc miał troszczyć o tego, czy innego młodego człowieka, co miał zdolności i chęć do nauki, rząd? Kiedy ten rząd nie szedł na rękę chłopu i robotnikowi! Gadało się tylko o wielkości, o tym, że się guzika nie odda, a co najżywotniejsze sprawy, jak praca, chleb, oświata, były zaniedbywane. Wymagano od chłopa, żeby płacił podatki, a jak nie miał czym płacić, to mu zabierano co miał za ten podatek, choćby ostatnią krowę.

Ostatnia krowa na opłatę podatku!

Jest w naszym Kole — opowiada śmiejąc się p. P. — członek w starszym wieku, p. Matusiak. Ten do dziś nie może zapomnieć, jak mu ostatnią krowę rząd sanacyjny zabrał za podatek. Widzi pan, ciągnie dalej mój rozmówca, rząd sanacyjny sprzed wojny, swoją polityką gnębienia chłopa i robotnika, oddał dużą przysługę komunistom. W Polsce dzisiejszej, to nie da się tego zauważyć, bo chłop i robotnik na własnej skórze doświadcza, że rządy komunistów, mimo wszystko są stokroć gorsze od sanacyjnych, bo zamieniają człowieka pracy w 100-proc. niewolnika. I dlatego to, ten chłop i robotnik w Polsce mimo najsroższego prześladowania, komunistą nie jest i nigdy nim nie będzie. Inaczej jest na emigracji. Tutaj, ten polski emigrant co wyjechał z Kraju przed wojną, bo w Polsce mimo najlepszych chęci, nie mógł znaleźć pracy i chleba, wyjechał rozgoryczony do rządu i do wszystkiego, co w Polsce się działo przed wojną. Tutaj znalazł pracę, chleb i ludzkie traktowanie.

Fałsze komunizmu

Krzywda jednak, jaka go w ojczyźnie dotknęła na każdym kroku, pozostała u niego w duszy jak drzazga w ciele. Cóż dziwnego tedy, że gdy po wojnie objęli w Polsce władzę komuniści i zaczęli wśród emigracji roztaczać tęczowe iluzje o raju w Polsce, ten emigrant im uwierzył. I gdyby ci polscy komuniści umieli dać robotnikowi i chłopu znośne warunki życia w kraju i możliwą wolność, to jestem pewny, że bardzo dużo emigrantów wróciłoby do Kraju. Niestety komuniści polscy są tylko wykonawcami rozkazów Moskwy i tak muszą tańczyć, jak gra muzyka Stalina, a że Rosji wcale nie zależy na tym, by Polak miał lepiej, jak ruski człowiek - niewolnik, przeto rzecz zrozumiała, że w Polsce jest nędza, głód i rozpacz. Wielu emigrantów jednak, karmionych propagandą, choćby jak we Francji, taką „Gazetą Polską", nie bardzo chce wierzyć prawdzie. Aby mogli uwierzyć, trzebaby ich zanurzyć w sowieckiej rzeczywistości, aby odczuli to wszystko na własnej skórze. I tak, jak gdzieś to czytałem, trzeba, aby spojrzeli z bliska czerwonemu gadowi w oczy, aby się znaleźli pod jego obcasem. I trzeba, aby sponiewierani, wyzuci z ludzkiej godności gięli niewolniczo karki przed swoimi oprawcami. Wtedy uwierzą. Inaczej, wolą wierzyć propagandzie, co za judaszowe srebrniki, piekło im, jako raj przedstawia. Wśród nas, uchodźców powojennych, jest wielu, co własnymi oczyma oglądali i to przymusowo, raj sowiecki. Dlatego między nami nie ma komunistów. My bowiem wiemy aż nadto dobrze, że tam, gdzie rozpoczyna się wprowadzanie w życie ustroju sowieckiego, ginie i zatraca się dobrobyt, prawo i człowiek, a pozostaje tylko niewola i niewolnicza praca, ponad normę, t.j. ponad siłę człowieka.

Mówiłem panu — po krótkiej przerwie opowiada interesująco dalej p. Puchała — że zakładając Koło P.S.L. u nas, kierowaliśmy się tym, że pragniemy, aby Ojczyzna nasza była matką dla chłopa i robotnika, aby była sprawiedliwość. Nie było tego za rządów sanacji, a już wcale tego nie ma w Polsce za rządów pełnomocników Moskwy. Wiemy, jak jest teraz w Polsce, ale żyjemy nadzieją, że ta komunistyczna niewola raz się skończy, tak, jak skończyła się tyrania hitlerowska, a wtedy będziemy mogli wrócić do Polski, do której zawsze tęsknimy. Mamy nadzieję, że wrócimy do Polski z naszymi zielonymi sztandarami, aby tam, razem z naszymi braćmi ludowcami, co tak mężnie bronią się przed zarazą komunizmu, móc żyć i pracować jako wolni w wolnej ojczyźnie.

Jedność na zasadach demokratycznych

Jeżeli nas ludowców coś boli jeszcze, poza tym tragicznym losem jakim historia obdarza dziś naszą ojczyznę, to to, że widzimy tu na emigracji tę przysłowiową niezgodę polską — mówił dalej ze smutkiem p. Puchała. Ale jakżeż może być zgoda, kiedy na emigracji są ludzie, co zgodę i jedność widzą i uznają wtedy tylko, kiedy oni rządzą i kiedy ich się tylko słucha. Chłop i robotnik dla nich, to objekt, którym się należy posługiwać, ale niech Bóg broni, żeby ten chłop i robotnik miał swoje zdanie swój pogląd. Wtedy, podnosi się krzyk o niezgodzie. Zgoda i jedność, zdaniem tych panów, to słuchanie i wypełnianie ich rozkazów, z góry przygotowanych, a wcale nie uwzględniających interesów ludzi pracy. Tacy panowie, to zgodę i jedność widzą tylko wtedy, gdy chłop i robotnik stoi na baczność przed nimi w gotowości całowania ich po rękach. Dlatego też ci panowie, niechętnym okiem patrzą na człowieka pracy, gdy on się organizuje w P.S.L. Oni by przecież chcieli, aby emigrant należał do ich organizacji, co ją dla dogodzenia swojej ambicji stworzyli i którą kierują. Oni chcą mieć na Wychodztwie organizacje, w której dużo będzie się gadało o Ojczyźnie, ale o takiej, w której oni będą panami. Powiadają ci panowie, że chcą wrócić do Polski wolnej z rozwiniętymi sztandarami, ale nie dodają, że ze sobą będą nas prowadzić po to, abyśmy tam w Polsce byli dla nich poddaną masą i żebrali u nich o chleb i pracę, gnąc przed nimi karki, jak to dawniej bywało. Dla nich władza i panowanie, a dla robotnika i chłopa nędza i bezrobocie, a na pocieszenie, oni będą dalej gadali o bohaterstwach i o mocarstwowej Polsce i nieoddaniu guzika, a chłop i robotnik po staremu będzie przymierał z głodu, pocieszając się historią bohaterskich wyczynów generałów i pułkowników, boć przecież ich imiona uwieczni historia, chociaż chłopska i robotnicza krew będzie za ich sławę zapłatą.

Naród nie chce rządów wojskowych

Byłem panie — snuje swoje myśli p. P. — w Thionville przed kilku tygodniami, gdy przyjechał tam generał Anders i widziałem w jaki sposób ci panowie przygotowują sobie przyszłość. Na powitanie generała Andersa, zgromadziło się kilkunastu jego dawnych żołnierzy, którzy dzisiaj pracują w fabrykach, ciężką pracą zarabiając na chleb codzienny. Aby ich mieć za sobą, wmawia się w nich ciągle, że jeszcze stale są żołnierzami, chociaż dawno przecież pozbyli się munduru i dyscypliny, a dziś są wolnymi ludźmi, a nie żadnymi żołnierzami. Generał jednak nie byłby pełnowartościowym generałem, gdyby nie miał żołnierzy. Dlatego tych ludzi pracy, żyjących cywilnym życiem, stale chce widzieć jako żołnierzy, bo mu to potrzebne do jego kariery. Myśli sobie, że mu się jeszcze przydadzą, zwłaszcza wtedy, gdy na ich czele będzie wracał do Polski, aby tam objąć władzę.

Zaufani ludzie generała, robią tedy inscenizacje. Jest nabożeństwo w kościele. Generał naturalnie, na honorowym miejscu. Przy wyjściu z kościoła, komenda: Baczność!!!, a potem okrzyki — Niech żyje! Wódz robi przegląd — meldowanie „jesteśmy gotowi, zwarci i do usług p. generała". Po tych ceremoniach przed kościołem jest zebranie w sali. Przy wejściu zaufani legitymują. Nie każdy jest godny widzieć i słyszeć generała. W sali znowu następują meldowania i oświadczenia gorliwców o gotowości oddania życia, na rozkaz generała.

Po tych ceremoniach p. generał zabiera głos i między innymi mówi, że dawniej to było w Polsce dużo niesprawiedliwości, ale gdy teraz powstanie nowa Polska, to tych niesprawiedliwości już nie będzie, a dalej jakby na usprawiedliwienie, stwierdza, że dawniejsi generałowie i pułkownicy, pomywają dzisiaj talerze i zamiatają ulice w Londynie. Dobrze im tak, myśli z nas niejeden, bo dawniej, takich co myli talerze i zamiatali ulice, nie uważało się za ludzi.

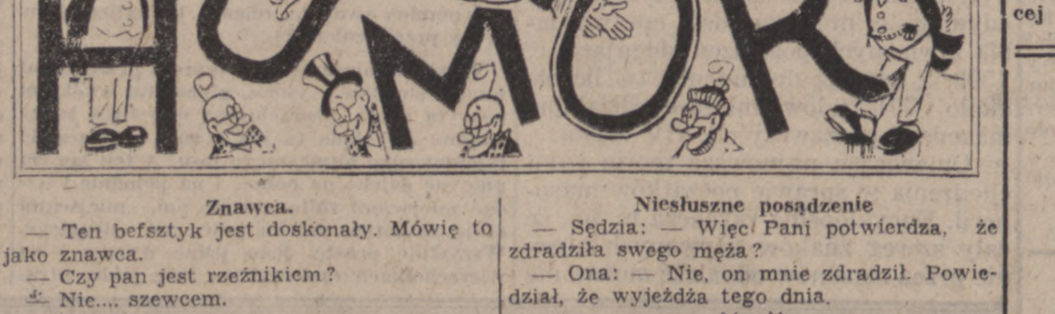
Ale, stwierdza dalej p. generał, to mycie talerzy i zamiatanie ulic nie będzie trwać wiecznie. Skończy się kiedyś i ci p. generałowie i pułkownicy znów wrócą do swojej władzy. Nie daj Boże, aby to nastąpiło, myśli niejeden z nas. Chcemy wolnej Polski, pragniemy jej szczęścia i będziemy pracowali, niczego nie szczędząc, aby nasza Ojczyzna wyzwoliła się z kajdan komunizmu. Za nic jednak nie zgodzimy się na to, aby ci sami panowie generałowie i pułkownicy władali przyszłą Polską. Niech już lepiej zostaną w Londynie i nadal myją talerze i zamiatają ulice. Lud polski generałów i pułkowników sam sobie ustanowi, co będą z krwi i kości jego synami i nie będą nim frymarczyć. Zaufani p. generała przejrzeli widocznie myśli wielu zebranych na tym przyjęciu generała w Thionville bo podczas wspólnego obiadu, za który musieliśmy płacić po 500 fr., tu i ówdzie dawały się słyszeć dwuznaczniki że kto będzie przeciwny polityce gloryfikacji sanacyjnych pociągnięć i niezbyt gorliwie stać będzie na baczność przed rozmaitymi majorami i innymi pełnomocnikami generała może łatwo być usunięty z Francji. Śmieliśmy się z tego i śmiejemy się nadal. Wiemy bowiem, że będąc we Francji, jesteśmy w wolnym kraju, gdzie byli generałowie, pułkownicy i inni majorowie mogą się tylko wzajemnie tytułować i wspominać swoją minioną na zawsze wielkość, ale nic już nie mogą nam ludziom pracy szkodzić, gdyż w stosunku do Francji, która udzieliła nam gościnność i daje nam możność zapracowania na chleb, jesteśmy w porządku.

I nie tylko to, kończy swoje myśli p. Puchała, ale będąc we Francji, na wiele rzeczy zaczynamy patrzeć innymi oczyma. Zaczynamy otrząsać się z wielu rzeczy które w Polsce nam ciężyły i nas przygniatały. To, co w Polsce uważaliśmy za dobre dla narodu, ale niebardzo jeszcze byliśmy tego pewni, to tu we Francji, po strasznych przejściach wojny, po oglądaniu własnymi oczyma „bohaterstwa" naszych wodzów, co z ojczyzny rozdrapywanej szponami wroga starali się ratować ucieczką, nie zapominając zabrać ze sobą jak najwięcej, a na pastwę wroga zostawiając żołnierzy, to po tym wszystkim po prostu mówiąc, zmądrzeliśmy i nie będziemy już nadal służyć panom generałom i pułkownikom za podnóżek do ich zaszczytów i tłustych posad.

„Narodowiec" — organem demokracji

Naturalnie dodaje jeszcze p. P, że taka nasza orientacja nie może się podobać tym wszystkim, co widzieli w nas dotychczas pokornych i usłużnych dla nich podwładnych. Chcieliby, aby zawsze tak było, by oni rozkazywali, a my słuchali. Te czasy jednak skończyły się bezpowrotnie. Nie podoba im się, że my tu we Francji czytamy „Narodowca" i radziby go w łyżce wody utopić. Wiedzą oni dobrze, że „Narodowiec" jest niezależnym, a istnienie swoje zawdzięcza ludziom pracy, robotnikom i chłopom, a oni przecież do tej „hołoty" nie należą. Ulepieni są z innej gliny. Rządzić i rozkazywać owszem, ale pracować i słuchać nigdy. Gniewa ich, że „Narodowiec" ośmiela się krytykować ludzi co stoją na świecznikach i zdziera z nich pokost wielkości ukazując ich takimi, jakimi są w rzeczywistości, miernotami. My jednak, ludzie pracy, robotnicy i chłopi inaczej na te sprawy patrzymy. Dla nas wielkość zaczyna się tam, gdzie jest rzetelna i niesprzedajna praca dla dobra ogółu, a nie jednostek dla Polski, a nie dla tej, czy innej kliki. Dlatego też, a nie dlaczego innego, tworzymy tu na Wychodztwie P.S.L., bo wiemy, że jest to organizacja ludowa, w której ramach możemy osiągnąć to, co tak potrzebne jest w przyszłej, naprawdę wolnej Polsce — sprawiedliwość społeczną. Rządy ludu, przez lud i dla dobra ludu. Niech pan napisze do „Narodowca", że każdy uczciwy człowiek pracy podziela jego stanowisko w walce ze złem i zakłamaniem ludzi, co chcą Polski, ale takiej, w której oni by sprawowali władzę. Walka z takimi ludźmi, co by chcieli, aby Ojczyzna istniała dla ich osobistych interesów, jest walką w obronie prawdy, sprawiedliwości i szczęścia ludu polskiego.

W.



Znawca.

— Ten befsztyk jest doskonały. Mówię to jako znawca.
— Czy pan jest rzeźnikiem?
— Nie.... szewcem.

× ×

Wizytacja.

Kurator wizytując szkołę na podłodze pewnej klasy zauważa niedopałek papierosa.
— A to co jest? — pyta małego Józka.
— Kipa, panie profesorze.
— To widzę, ale czyja?
— Pana psora.
— Moja?
— Pana. Bo u nas to tak, że kto pierwszy zobaczy do tego należy.

× ×

W kropce

Po obiedzie bardzo mizernym, skąpa gospodyni pyta zaproszonego gościa:
— Kiedy pan następnym razem zechce u nas zjeść obiad?
— Najchętniej zaraz, proszę pani...

× ×

Też aparat.

— No, powiedz mi, jak się nazywa aparat, skupiający wilgoć, która znajduje się w atmosferze?
— Rynna, panie profesorze.

× ×

Także zajęcie.

Większy chłopak: — Mój ojciec jest policjantem. A twój co robi?
Mniejszy chłopak: — To co mu mama każe.

× ×

— Heleno, powiedz: czułabyś się szczęśliwą, gdybyś miała męża takiego, jak ja?
— Może i czułabym się szczęśliwą za takim, byle nie był za nadto podobny do ciebie.

Niesłuszne posądzenie

— Sędzia: — Więc Pani potwierdza, że zdradziła swego męża?
— Ona: — Nie, on mnie zdradził. Powiedział, że wyjeżdża tego dnia.

× ×

W sądzie.

Sędzia (do oskarżonego): — Oskarżony! Mów podług sumienia: czyś winien, czy też nie?
Oskarżony: — Jo się już ta spuscom na pana sędziego.

× ×

Co kogo dziwi

Na ulicy Nowego Jorku do rodowitego nowojorczanina woła jego przyjaciel, przybyły z dalekiego zachodu:
— Musimy jutro rano o 4-tej iść na Broadway... będzie tam jeździć kobieta, stojąc na koniu...
— O naturalnie — odpowiada zainteresowany nowojorczanin — że idę z tobą, już z dziesięć lat nie widziałem konia!

× ×

Zuzia (do Mani). — Jak sobie wyobrażasz mężczyznę idealnego?
Mania: — Ideałem według mnie byłby mężczyzna tak mądry, żeby potrafił zarabiać kupy pieniędzy, a jednocześnie tak głupi, żeby pozwalał mi przepuszczać wszystko co zarobi.

× ×

Pytanie.

— Jeżeli mi odmówisz, nigdy nie pokocham żadnej innej kobiety...
— A czy tak samo, gdy się zgodzę?

× ×

Częściowo.

— Czy to twoje wspaniałe futro, to od twego przyjaciela?
— Częściowo. Pomysł jest mój.



Szkolenie samolubów

Nie ma szkół z profesorami, gdzie by uczono dzieci egoizmu. Wykładowcami są rodzice, a terenem nauki miejsce przebywania, a więc podwórze, klatka schodowa, balkon, poczekalnia u lekarza czy dentysty, sklepy, autobus, kolej, plaża, czy ogród publiczny... Rodzice uważają, że młody wiek dziecka upoważnia je do wyczynów i zachowywania się, jakby cały świat należał do ich pociechy, a otoczenie powinno tak samo się zachwycać wybujałym temperamentem czy też ruchliwością dziecka jak oni sami. Dlatego pozwalają dzieciom wydzierać się na podwórzu dużej kamienicy. Nie oponują, gdy stają na balkonie i bez względu na to, czy jest wczesne rano, czy późny wieczór, dzieciaczki wykrzykują jakieś słowa, śpiewają, lub gwiżdżą, radując się swym głosem.

Dzieci nie zastanawiają się, że w kilkudziesięciu mieszkaniach lokatorzy łakną spokoju i mają prawo do odpoczynku w swoich czterech ścianach. Ale rodzice chyba wiedzą o tym? Czy nie należałoby pouczyć dziecko od najwcześniejszej młodości, że musi się liczyć z innymi? Że nie wolno mu hałasować na schodach, a wygrywanie na piszczałce przez pół dnia jest utrapieniem dla otoczenia. Niech sobie wygrywa na trąbce, fujarce, czy organkach tam, gdzie nie ma nikogo.

W poczekalni u lekarza jest dużo pacjentów, to znaczy ludzi chorych, a więc wrażliwych. Skracają sobie czas przeglądaniem ilustracyj, jakiś starszy pan drzemie w fotelu. Przybywa nowy pacjent: trzyletni blondasek z mamusią bardzo urodziwą, która siada na kanapie, a chłopczyk rozgląda się po pokoju i podchodzi do starszej pani. Bierze ze stołu gazetę, opiera się łokciami o kolana owej pani i zaczyna zadawać pytania, jedno po drugim, prawie nie czekając na odpowiedzi. Pani z anielską cierpliwością odpowiada dziecka. Aha, to zapewne babcia małego gaduły... Gdy lekarz ją prosi do gabinetu, dziecko przybliża się do pana w średnim wieku. Znosi mu prawie wszystkie ilustracje i każe sobie opowiadać treść obrazków... Mamy już wszyscy dosyć tego bezustannego szczebiotu bez kropki i przecinka... A nadobna mamusia, czyż nie widzi, że jej synek dokuczył już zebranym? Siedzi na kanapie nieruchoma, obojętna, od czasu do czasu milcząco kręcąc głową. Dziwnie często napotyka się obecnie takie śpiące królewny!...

Mamusie zabierają dzieci, wychodząc po sprawunki, przecież nie mogą ich samych pozostawić w domu, a nie wielka jest liczba tych, mających służące, czy kogoś z rodziny, chętnych do czuwania nad dziećmi.

Wchodzi taka parka malusińskich do sklepu. Jedno zaczyna ruszać gruszki, rozłożona w drewnianej skrzynce na niskiej półce, a drugie już zanurzyło rączkę w worku z ryżem. Mamusia stoi przed ladą i ani spojrzy, co robią jej skarby. Kupiec staje się nerwowy i rzuca niespokojne spojrzenia: towar jest drogi, gruszki wrażliwe na dotyk. Koło worka leży na kamiennej podłodze już spora warstwa ryżu...

— Może pani byłaby łaskawa przywołać dzieci — zwraca się do klientki w bardzo grzeczny sposób.

Mamusia rzuca mu złe spojrzenie, odwraca się, przywołuje dzieci, bierze je za rękę i niczym obrażona królowa, ostentacyjnie wychodzi ze sklepu... Kupiec się tłumaczy i jednogłośnie przyznajemy mu rację...

W autobusie mała panienka, ubrana w białą haftowaną sukienkę, siedzi koło matki i bez przerwy stuka kamieniem w ramę okna. Raz po raz. Dodatkowy hałas, drażniący nerwy, bo widzi się obojętność matki...

O przyjemności jeżdżenia w wagonie, gdzie są niesforne dzieci, nie warto opowiadać, bo każdy odczuł to dostatecznie na własnej skórze...

Na plaży kilkoro nieznośnych dzieci może zatruć wypoczynek kilkunastu osobom. Niedawno dwu i półletni cherubinek, piękny jak malowanie, ale widocznie zupełnie źle wychowany, skradał się do opalających się na piasku i łopatką uderzał ich po głowie... Co za niespodzianka, kiedy się ma zamknięte oczy!... Mamusia, rada, że ma spokój, leżała na piasku, chcąc się widocznie zamienić w Venus z brązu. Ocknęła się dopiero, gdy przedsiębiorca plaży przyprowadził jej cherubinka — syna, prosząc, by uważała na niego, żeby używał łopatki do kopania, a nie do walenia nią po głowach letników.

Ogrody publiczne! Bez wątpienia przede wszystkim dzieci — przyszłość narodów — mają prawo do korzystania z oczyszczonego zielenią powietrza. Ale kiedy trzyma je na wodzy dobre wychowanie, nie zatrują wytchnienia innym.

Apelujemy więc do rodziców! Niech nie hodują samolubów, a wpajają w dzieci od najwcześniejszej młodości, że są cząstką społeczeństwa i muszą się liczyć z innymi.

An.

Jak pielęgnować szyję

Żadna, z normalnie myślących kobiet, nie lubi, kiedy szyja zaczyna się marszczyć i ma ochotę zdradzać wiek niewiasty. Starajmy się jak najdłużej zachować młody wygląd. A więc: dobrze jest raz na tydzień wyszczotkować szyję mydłem lanolinowym, a potem masować z dołu do góry.

Proszę wykręcić szyję szybkim ruchem z prawa na lewo, tak daleko, jak tylko można, później przechylić głowę w tył i, pozostając w tej pozycji, dziesięć razy otworzyć i zamknąć usta, co porusza muskuły szyi.

Zobaczą Panie, jaki będzie dobry wynik tych niekosztownych i nie zabierających wiele czasu zabiegów.

A.

:-:

Przepisy kucharskie

Kompoty i soki bez cukru

Do czystych, suchych butelek, sypiemy drobne owoce, jak wiśnie, maliny, agrest, porzeczki, czarne jagody, poziomki. Butelką lekko potrząsamy, aby się jagody ściśle mieściły. Następnie zakręcamy lub szczelnie korkujemy, każdą butelkę owijamy sianem i wstawiamy do garnka, którego spód jest wysłany również sianem. Zalewamy zimną wodą. Garnek musi być szeroki i tak głęboki, aby butelkom tylko szyjki wystawały. Gotować należy na wolnym ogniu, licząc do zagotowania 20 minut, potem odstawić, wyjąć z wody i gdy ostygną, otrzeć do sucha i przechowywać w chłodnym i suchym miejscu.

★

Zrazy bite

Miękkie wołowe mięso zrazowe cieniutko w plasterki jak szynkę pokrajać, zbić, posolić i dodać trochę pieprzu. Osobno zrobić farsz z cebuli, jednej bułeczki namoczonej w mleku. Ćwierć funta łoju wieprzowego wymieszać należycie, tym smarować kawałki mięsa przygotowane na zrazy. Zawijać wykałaczką i zapinać żeby się nie rozwinęły.

Układać w ryneczce na rozpalonym maśle. Obrumienić i podlać szklanką wody, dusić całą godzinę pod szczelnym przykryciem. Można dodać więcej cebuli jeśli ktoś lubi. Sos później zaprawić mąką, lub śmietanką.

Grzyby dusić osobno na maśle z odrobiną soli i odrobiną wody, zaprawić śmietaną i dodać do zrazów. Kaszę gryczaną, czystą, obraną zagotować w kwarcie wody i solą i z tłuszczem, na gotującą się wodę wsypać funt kaszy zamieszać kilka razy i pod pokrywą dusić na bardzo wolnym ogniu pół godziny. Kaszę podaje się na salaterce do zrazów.

Jakie sporty szkodzą kobietom

Dr Henryk Vignes, autor głośnej książki p. t. „Sport i kobiety" (w oryginale tytuł jej brzmi: „Le sport chez les femmes") przestrzega kobiety przed uprawianiem sportów czysto męskich jako przede wszystkim szkodliwych dla zdrowia a poza tym nie dających wyników. Faktem bowiem jest, że kobiety są n. p. nieszczególnymi skoczkami, gdyż przeciętnie biorąc mają krótsze nogi, niż mężczyźni a np. szerokość bioder nie pozwala im na niektóre ćwiczenia na poręczach.

Podczas gdy u mężczyzn wiele organów „wewnętrzych jest mocno osadzonych w ciele, u kobiet te same organy są umieszczone o wiele luźniej i dlatego wszelkie gwałtowne ćwiczenia są dla kobiet wręcz niebezpieczne. Dr Vignes przypomina też, że kobiety oddychają inaczej, niż mężczyźni, a mianowicie klatką piersiową, a zwłaszcza górną jej częścią, gdy mężczyźni oddychają głównie przeponą brzuszną, to też kobiety nie powinny stawać do biegów krótkich, tak zwanych „sprintów", wymagających specjalnej techniki oddychania. Przez nadmierne odchudzanie się i rozwijanie niewłaściwych mięśni kobiety narażają się na ciężkie i długie porody.

Dr Vignes, jako specjalista chorób kobiecych i położnik, miał podczas swej długiej praktyki szereg pacjentek z pośród tancerek i to nawet niemłodych już kobiet, które wydawały swe dzieci na świat o wiele łatwiej niż kobiety uprawiające sporty i grające np. w tenisa. Przemyślane bowiem i starannie dobierane ruchy w tańcach, zwłaszcza klasycznych, nie miały żadnego ujemnego wpływu na organizm kobiecy, podczas gdy gwałtowne ruchy i skoki przy grze w tenisa, przyniosły tenisistkom widoczną szkodę.

Autor zaleca więc kobietom sporty w takiej kolejności:

Wycieczki piesze, łyżwiarstwo, narciarstwo, pływanie, wiosłowanie, kolarstwo!

Przestrzega zaś dr. Vignes wszystkie kobiety przed takimi sportami jak: bieganie, skoki i wspinaczka, tenis, hokej, piłka nożna, wytężająca jazda konna, boks i zapaśnictwo, które się dla kobiet wogóle nie nadają i mogą im przynieść nieobliczalne szkody na zdrowiu.

Czy mąż powinien żonę zapewniać, że ją kocha?

Wiele żon skarży się, że mąż przestał być romantycznym kochankiem i nie powtarza, że ją kocha i ubóstwia, tak jak to czynił przed ślubem. Po kilku latach wszystko się zmieniło.

O czym on po tym rozmawia? O tym, że trzeba komorne zapłacić, że rachunek za gaz lub elektrykę w tym miesiącu jest większy od miesiąca przeszłego, że córeczce potrzebny jest płaszcz, że Janek strzaskał trzewiki i t. p.

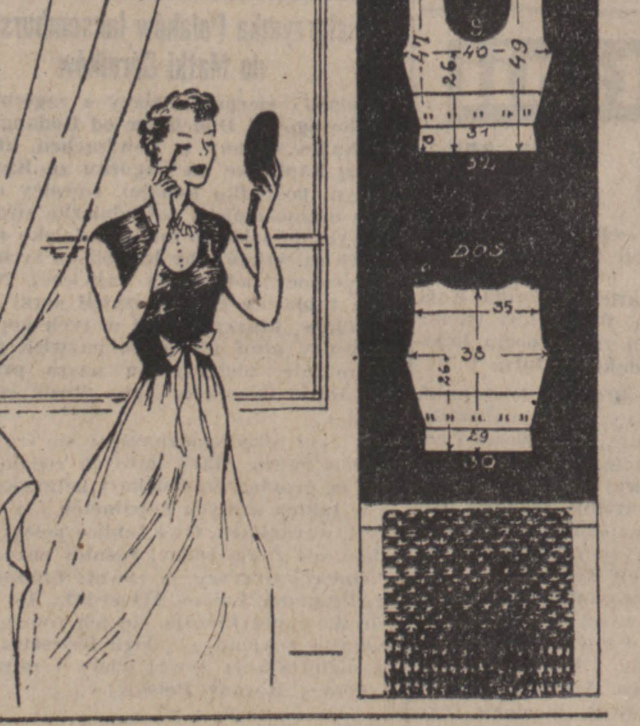
A jeżeli nie rozmawia o tych rzeczach, to zapali fajkę albo cygaro i czyta gazetę. A żona zaczyna podejrzewać, że przestał ją kochać.

A przecież sam fakt, że troszczy się o potrzeby rodziny, jest najlepszym dowodem, kocha żonę i dzieci. A jeżeli siedzi w domu to najlepszy dowód, że jest mu dobrze przy niej i przytulnie, bo gdyby było inaczej — poszedłby do karczmy, ażeby robaka zalać.

Więc żona, która ma takiego męża, powinna być zadowolona i nie gniewać się, jeżeli mąż słowami nie wypowie się. Przecież czyny są lepsze od słów. Mądra żona nie troszczy się o czułe słówka, ponieważ słowa są bardzo tanie.

A dlaczego jest inaczej? Dlatego tylko, że ludzie przyzwyczaili się przywiązywać więcej uwagi słowom, aniżeli czynom.

Pullover bez rękawów



(Cosmo - Press)

Pullover bez rękawów, jaki widać na rycinie, można wykonać ze 100 gr. wełny. Podane wymiary mogą być dowolnie zwiększone lub zmniejszone.

Bolerko na drutach



(Cosmo - Press)

Śliczne to bolerko, wykonane na drutach, przyda się jako narzutka na letnią sukienkę. Potrzeba nań zaledwie 100 gr. wełny. Ścieg jersey a brzegi ściągaczką pojedynczą: jedno oczko w lewo, jedno w prawo.

SIERPIEŃ
15
Piątek

Słońce		Księżyc	
wsch.	zach.	wsch.	zach.
4.46	19.03	0.02	17.17

Dziś: Wniebowzięcie N.M.P.
Jutro: Rocha, Joachima
Pojutrze: Jacka, Mirona

Opłata za „Narodowca" wynosi:
Na okres jednego roku fr. 3.100.—
„ „ 6 miesięcy fr. 1.600.—
„ „ 3 miesięcy fr. 840.—
Pocztowe konto czekowe: C.C. LILLE 16.657
Zamówienia i wszelkie listy należy adresować:
„NARODOWIEC" — LENS (P.-de-C.)

ECHA DNIA

Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny (15 sierpnia) uchodzi za największe Jego święto oraz za jedno z najważniejszych roku kościelnego.

Pisarze kościelni różnie to święto nazywają. Spotykamy w starych kalendarzach takie nazwy jak „napoczynek Marii", „zaśnięcie" „dzień śmierci" „wniebowzięcie". Ostatnia nazwa przyjęła się na stałe.

Stare podanie niesie, że w miejscu, w którym Najśw. Panna do nieba przez aniołów uniesioną została, ujrzeli apostołowie cudowne wonne kwiaty. Był to jakoby znak, że najmilszą jest Jej cześć w kwiatach oddawana. Odtąd w dzień Matki Boskiej Zielnej (Wniebowzięcia) zapełniają się kościoły wiązkami z najpiękniejszych kwiatów polnych, różnobarwnych ziół, kłosów zbóż, gałązek drzew z owocami, które kapłan poświęca. Jest to więc po oktawie Bożego Ciała drugi dzień w roku, przeznaczony do święcenia ziół i kwiatów polnych.

Na Mazowszu i Podlasiu niesie się do kościoła w dzień Matki Boskiej Zielnej: Boże drzewko, hizop, lawendę, dziewannę, rumian i kilka innych ziół leczniczych. W krakowskim niosą do poświęcenia dwanaście roślin: włoski Najśw. Panienki, obieżyświat (żółto kwitnący), trojeść, żabie skrzeki, Boże drzewko, rotyć, lubczyk, leszczynę z orzechami, żyto, konopie, len i miętę.

Zioła powyższe w dniu tym poświęcone, można tam widzieć w każdej niemal chacie, zatknięte za obraz święty czy belki powały. Wedle staropolskiego obyczaju, zmarłemu do trumny podkładają ich garstkę pod głowę.

W innych stronach Polski oprócz ziół polnych, wśród których bywa i bylica, lud zanosi do święcenia różne zboża, a mianowicie: len, proso, makówki, żyto, pszenicę, jęczmień i owies, każdego choć po kilka dorodnych kłosów. Z tych kłosów, poświęconych przed ołtarzem, wykruszają potem ziarna do pierwszego siewu na zagonie.

Z. D.

Przywóz francuski przewyższa wywóz

PARYŻ. — Wartość przywozu zagranicznego w ciągu miesiąca lipca b.r. wyniosła 120 miliardów 97 milionów fr., a wywozu 106 miliardów 865 milionów fr. Niedobór handlu zagranicznego za lipiec wynosi przeto 13 miliardów 394 miliony fr., wobec 26 miliardów 893 milionów w czerwcu br.

Wieści z Polski

Służba zdrowia w Polsce

Jak wiadomo, wszystkie zakłady lecznicze, przychodnie lekarskie, szpitale, uzdrojowiska i stacje klimatyczne, przemysł farmaceutyczny, apteki itp. zostały w Polsce upaństwowione. Cała administracja tych zakładów oraz lekarze, farmaceuci, technicy dentystyczni, pielęgniarki, felczerzy i cały aparat pomocniczy polskiej służby zdrowia — wszystko zostało przejęte pod bezpośredni zarząd rządu.

O losie personelu, miejscu, godzinach i warunkach pracy oraz o wynagrodzeniu i awansie, decyduje dziś jedynie reżim. Lekarzom wolno tylko zapisywać takie lekarstwa, jakie państwo fabrykuje, i które często chorym nic nie pomagają.

Od połowy 1949 roku obowiązuje w Polsce zarządzenie rządu, na podstawie którego władze państwowe, wyznaczają lekarzom miejsce ich pobytu i praktyki.

Lekarze pracujący w ambulatoriach, przychodniach lekarskich itp., czy różnych instytucjach społecznych i w zakładach fabrycznych — mają jako „normę" swej wydajności: 6 pacjentów na godzinę.

Szpitale, kliniki, ośrodki zdrowia

W Polsce było według danych oficjalnych — 582 szpitali (na 24 i pół miliona mieszkańców) z około 105 tys. łóżkami. Sanatoriów przeciwgruźliczych i innych było 98. prewentoriów 45, oraz zakładów dla nieuleczalnie chorych, włącznie z zakładami dla umysłowo upośledzonych, 17.

W Polsce nie ma obecnie żadnego prywatnego szpitala. Według reżimowej terminologii pewną ilość szpitali w Polsce nazywa się szpitalami samorządu, ale w rzeczy samej wszystkie one są pod bezpośrednim zarządem Ministerstwa Zdrowia.

Najbardziej charakterystycznym momentem dla stanu szpitalnictwa w Polsce jest brak miejsc w szpitalach, sanatoriach itp.

Cała zresztą komunistyczna służba zdrowia w Polsce, ubezpieczenia zdrowotne i wszelkie inne pozory dobrodziejstw rządu dla ludności, propagandowo przedstawiają się jako piękna fasada, za którą jednak kryje się pustka i czarna rzeczywistość człowieka pod rządami reżimu komunistycznego.

Na podstawie danych statystycznych w Polsce przed wojną było 2.500 aptek. Według komunistycznych statystyk jest obecnie w Polsce także 2.500 aptek. W aptekach tych brak jest często najprymitywniejszych środków opatrunkowych i leków. Pacjent z receptą lekarza musi się wiele nabiegać z jednej apteki do drugiej, zanim coś dostanie. Recepty, na których przepisanych jest kilka lekarstw — są często niemożliwe do zrealizowania. Również z chwilą upaństwowienia aptek reżim obniżył ilość lekarstw będących na rynku z 5.000 pozycji do nieco więcej niż 800. Według informacyj pism krajowych w upaństwowionych aptekach nie można często dostać jodyny, waty, ligniny, nie mówiąc już o igłach do zastrzyków, aspirynie czy penicylinie.

Według oficjalnych ogłoszeń rządu warszawskiego — ubezpieczeniu społecznemu podlegało 5.000.000 osób oraz 600.000 wynosiła liczba rencistów, co jak powiedziano w Warszawie — wraz z członkami rodzin stanowić ma około 12.000.000 mieszkańców całego kraju.

Lekarstw przeważnie brak, dlatego też osoby w zasadzie ubezpieczone, muszą przepłacać wszelkiego rodzaju leki na czarnym rynku. Poza tym takie np. lekarstwa jak penicylina są prawie niemożliwe do nabycia w aptekach.

Jak wielkie są trudności z uzyskaniem penicyliny w Polsce świadczy fakt, że przydział tego leku mogą otrzymywać lekarze po złożeniu odpowiedniego wniosku w Ministerstwie Zdrowia, gdyż tylko Ministerstwo decyduje w każdym poszczególnym wypadku o przydziale leków tego typu.

Od marca 1951 roku obowiązuje lekarzy zarządzenie reżimu, na podstawie którego mogą oni dla ubezpieczonych stosować takie środki lecznicze jak penicylina tylko w wyjątkowych wypadkach i w małych ilościach.

Wprowadzając różne tego rodzaju obostrzenia, reżim zmierza przede wszystkim do tego, aby go najtaniej kosztowały wszystkie „dobrodziejstwa" upaństwowionej służby zdrowia. Także po upaństwowieniu aptek, rząd wcale nie dba, aby nawet tanie leki, których w kraju produkcji dotąd nie rozpoczęto, sprowadzać z zagranicy. Dlatego też takich leków, jak insuliny brak często zupełnie w aptekach. Spowodowało to, że ten o niezmiernym znaczeniu lek, bardzo tani, po raz pierwszy w 1951 roku wszedł na czarny rynek.

T.zw. ubezpieczenia zdrowotne i cała służba zdrowia w Polsce pracują zupełnie według wzorów sowieckich, gdzie wartość zdrowia ludzkiego wcale się nie liczy. Takie np. wypadki, jak z Pafawag we Wrocławiu, gdzie pracuje około 10.000 robotników (prasa dowiedziała się dopiero po 6 latach, że jest tam tylko jeden lekarz zakładowy), są na porządku dziennym w całym kraju.

Ubezpieczenie zdrowotne objęło w Polsce tylko miasta i obwody przemysłowe. Wieś (50 procent ludności kraju), rzemiosło, drobni kupcy, osoby związane jeszcze z drobnymi zawodami, osoby nie wykonujące żadnych zawodów i nie związane z pracą w „uspołecznionym sektorze socjalistycznym" reżimu, wdowy, emeryci, starcy itp. czyli około 60 procent obywateli nie podlega w ogóle ubezpieczeniu zdrowotnemu. Jeżeli zaś chodzi o samych inwalidów wojennych (oficjalnie 700.000), dopiero w grudniu 1951 roku reżim wydał zarządzenie, które zapewnia tym, co są w 64 procentach lub wyżej niezdolni do pracy bezpłatną opiekę lekarską oraz leczenie w szpitalach i ambulatoriach.

Nacisk ogromny na chłopów do przedterminowej dostawy zboża

Z całego kraju donoszą o wielkim nacisku biurokracji reżimowej i bezpieki na chłopów celem uzyskania przedterminowych dostaw zboża, którego brak w całym kraju. Metoda stosowana jest taka sama jak przy agitacji za robieniem domowych nadgodzin i wyścigach pracy. Zmusza się robotników do ogłaszania apelów. Obecnie muszą to czynić chłopi, za których plecami kryje się terror reżimu i bezpieki. Prasa reżimowa ogłasza więc:

„Chłopi gromady Siemionki, gm. Kruszwica pow. Inowrocław w woj. bydgoskim, zrealizowali całkowicie swoje zobowiązanie podjęte dla uczczenia VIII rocznicy PKWN —zbierając i zwożąc zboże w ciągu 5-ciu dni.

Obecnie chłopi gromady Siemionki postanowili sprzedać państwu do 15 sierpnia br. 145 ton zboża, wykonując tym samym plan w 140 proc. W uchwalonej w związku z tym zobowiązaniem rezolucji mieszkańcy gromady Siemionki piszą:

„Jesteśmy przekonani, że wszyscy chłopi mało i średniorolni razem z nami dostarczą przedterminowo zboże państwu, klasie robotniczej, aby nasi synowie, córki i bracia w miastach wiedzieli, że razem z nimi chcemy przedterminowo wykonać zadanie Planu 6-letniego".

„Wzywamy wszystkie gromady naszego powiatu i województwa bydgoskiego — czytamy dalej w rezolucji — do współzawodnictwa i do wywiązania się z dostaw zboża — przedterminowo i z nadwyżką".

* * *

Nikt nie uwierzy, aby biedni chłopi i prześladowani takie odezwy z własnej woli wydawali przeciw sobie samym. Widzimy tutaj metody i naciski, jakimi się posługuje reżim komunistyczny.

Legendy bursztynowe

Było to przed wielu, wielu wiekami. Na puszczańskich uroczystościach i w świętych gajach słowiańskich odurzająco pachniały lipy (stąd przecież nazwa miesiąca). Morze stało ciche i nieruchome prawie, okryte delikatną, szaro-błękitną mgiełką upału. Jak zwykle latem: świat był piękny i spokojny.

Ale w sercu księżniczki Juraty szalała burza. Surowy i potężny bóg gromów Perkun rozgniewał się na jej ukochanego i skazał na śmierć dzielnego marynarza Kastitisa za to, że śmiał podnieść wzrok na nią — kapłankę, strażniczkę niebiańskiego ognia.

Siedziała więc teraz na przybrzeżnej skale i gorzko płakała. A łzy jej padały w zielonkawe fale Bałtyku, mieniły się chwilę kryształem, potem zaś — któż znać może fantazje pogańskich, dobrych i okrutnych bogów? — przemieniały się w kamień. W czysty, jak miłość i przezroczysty, jak serce Juraty — złocisty, drogocenny kamień.

— Jantar! — powiedzieli ludzie i handlować zaczęli łzami nieszczęśliwej dziewczyny.

„Własności lecznicze" bursztynu

Handlowali długo i skutecznie. Dowodem tego, chociażby, odkryty niedawno w Lachmirowicach nad Gopłem grób całopalny z II wieku, w którym znaleziono miecze żelazne, oszczepy, ostrogi, oraz wiele naczyń brązowych pochodzenia italskiego, lub nadreńskiego, świadczących o żywych stosunkach miejscowej ludności z krajami Imperium Rzymskiego.

Cóż? Wiódł tędy „szlak bursztynowy". Płynęły nim „łzy" bałtyckiej Juraty. A przypisywano im niezwykłe właściwości.

Więc — Ogmius, celtycki Herkules, nosił jantarowy klin, przy pomocy którego porywał za sobą ludzi, Atleta Milo z Krotonu posługiwał się natomiast w grach olimpijskich bursztynowym amuletem, zwanym „gemma elektoria". Inni wierzyli tymczasem, iż jantar roztarty i zmieszany z miodem, oraz olejkiem różanym, działa uzdrawiająco na oczy i uszy. Luter, który chorował na wątrobę, otrzymał od księcia Albrechta biały odłam elektronu z życzeniami „aby kamień dobry wypędził z żółci zły". Nie wypędził, zresztą... Lecz Kaszubi np. do dziś dnia przekonani są głęboko, że pachnący dym powstały przy spalaniu bursztynu, usuwa bóle reumatyczne.

Ale — czy wszyscy oni wiedzieli czym jest jantar naprawdę? Raczej — nie. Inaczej bowiem uczony niemiecki Hasse, przed dwustu jeszcze niespełna laty, nie pisałby naukowej rozprawy, dowodzącej, iż wybrzeże nasze, jako ojczyzna bursztynu, było niegdyś „rajem i kolebką ludzkiści".

Z tych to powodów, obróbka jantaru była najdawniejszym, bodaj, rzemiosłem artystycznym w Gdańsku. Co prawda, Krzyżacy kategorycznie zabraniali tworzenia cechu bursztynników w okupowanym przez siebie mieście, a szlifiernię elektronu założyli aż w belgijskim Bruges — tym niemniej — szybko minęła ich przemoc i piękne rzemiosło rozwinęło się wkrótce doskonale, szczyty świetności osiągając w okresie baroku.

Wyrabiano wówczas z bursztynu przedmioty kultu religijnego oryginalne puzderka, łyżeczki, klatki na ptaki nawet. A śliczne „zausznice" i kamee z bałtyckiego „złota" oprawiano nierzadko w autentyczne złoto.

Podobnie jest zresztą i dziś.

Tyle tylko, że szlifowanie jantaru zostało znacznie usprawnione technicznie. Częściowo zmechanizowane, oparte na racjonalizatorskich pomysłach i ulepszeniach.

Wiersz nadesłany

Wiwaty na wiecu Niewiniewicza
(Z cyklu „Pegaz w piekle")

Wiwat i hurra, niech żyje „słonecznik".
Jego wysłannik i podskakiewicz,
Warszawski półbóg, total — poplecznik,
Półrus, półpolak, tow. Niewiniewicz.
Niech grzmią fanfary na cześć nadwyżki,
Od 6-ciolatki fałszywych sukcesów,
A ludziom mogą marsza grać kiszki,
Byle słuchali sow-kom frazesów.
Hiphip, hosanna, chwała i cześć,
Wiwat Komsomoł i jej rekordy,
Lecz chociaż w Kraju nie ma co jeść,
Niech wam podplecza tyją i mordy.
Niech żyje Wolność lecz za... kratami,
Równość pomiędzy nieboszczykami,
Lecz precz z komuną — jej trabantami,
Łącznie z panami Niewiniewiczami!
Owieczki niewinne Niewiniewicze —
Wilki za skórą made in Moskow,
Tam pokazują czerwone oblicze,
Gdzie się pięść z nosem czerwonym nie spotka!

N. B. GERY

Srebrne gody małżeńskie państwa Michałostwa Kwiatkowskich

Z przyjemnością notujemy dzisiaj fakt radosnej rocznicy w rodzinie założyciela, dyrektora i naczelnego redaktora „Narodowca".

W sobotę, dnia 16 sierpnia, przypada 25. rocznica zawarcia związku małżeńskiego przez p. Michała Kwiatkowskiego z p. Haliną Stęślicką, córką dr Stęślickiego, jednego z pierwszych organizatorów narodowego życia polskiego na Śląsku i prezesa Komitetu, który w r. 1903 przeprowadzał wybór Korfantego do parlamentu niemieckiego.

Ślub odbył się w Siemianowicach Śląskich 16 sierpnia 1927 r.

Oboje małżonkowie byli wówczas posłami do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, mając poza sobą długie lata zasłużonej działalności na polu społecznym, narodowym i politycznym. M. in. brali czynny udział w walce o polskość Śląska w okresie plebiscytowym, w którym z przyjacielem rodziny komisarzem pleb. W. Korfantym dzielili troski i niebezpieczeństwa.

Pani Halina ze Stęślickich - Kwiatkowska, po przybyciu do Francji zainteresowała się żywo polskimi organizacjami kobiecymi, z którymi współpracowała czynnie do maja 1940 r., zdobywając sobie zaletami osobistymi licznych przyjaciół i przyjaciółki. Działaczki nasze po dziś dzień wspominają przepiękne przemówienia p. Kwiatkowskiej, które pełnią doniosłej treści i krasomówstwem porywały słuchaczy. Zw. Bractw Różańca Żywego, w dowód uznania i wdzięczności za światłe rady, wskazówki i udzieloną pomoc, mianował panią Kwiatkowską swoją honorową przewodniczącą.

Od zakończenia wojny, pani Kwiatkowska, na skutek złego stanu zdrowia zmuszona do pozostania pod opieką lekarską, utrzymuje kontakty listowne z wybitnymi działaczkami i związkami organizacyj kobiecych, usiłując nadal przyczynić się do utrzymania i rozwoju polskiego życia organizacyjnego. Artykuły świąteczne pani Kwiatkowskiej, zamieszczane w „Narodowcu", tchną żywą i głęboką wiarą, szczerym umiłowaniem Boga, bliźniego i Polski oraz troską o zaprowadzenie sprawiedliwości społecznej. Silny duch i wielkość serca Chorej, biorą górę nad cierpieniami cielesnymi.

Pociechą zacnych Jubilatów po 25 latach pożycia małżeńskiego są trzy córki (z pierwszego małżeństwa p. Kwiatkowskiego) i trzej synowie.

Msza św. na intencję Jubilatów zostanie odprawiona 16 sierpnia, w kaplicy przy Domu Zdrowia św. Józefa w Londynie.

Jubilatom „Szczęść Boże".

Współpracownicy „Narodowca"

Przepowiednie pogody na drugą połowę sierpnia

Meteorolodzy francuscy ogłosili przepowiednie co do pogody w drugiej połowie sierpnia. Przewidują mianowicie:

Piękną pogodę do końca miesiąca na Lazurowym Wybrzeżu, gdzie, będzie bardzo gorąco.

W Pirenejach, Masywie Centralnym, Alpach, dolinie Rodanu, górach Jurajskich, w Alzacji i naogół na południe od linii Bajonna — Nancy, będzie ciepło, ale możliwe będą burze.

Na północ od tej linii burze i deszcze będą częste.

Jednakże w dolinie Loary i Ile de France będzie cieplej niż na wybrzeżach.

Nad wybrzeżami La Manche będzie chłodniej niż nad Oceanem, w Landach i Wandei. Temparatura zapowiada się łagodniejsza niż na półwyspie bretońskim i w dep. Calvados.

Meteorolodzy, jak wiadomo, nie są nieomylni. Nie jest więc wykluczone, że przewidywania nie sprawdzą się całkowicie.

NADESŁANE.

P.P.S. Okręg Północ

W dniu 10 sierpnia 1952 r. odbyła się roczna walna Konferencja P.P.S. w lokalu p. Żołnierkiewicza w Lens. W obecności 38 delegatów, reprezentujących poszczególne Sekcje Nord i Pas-de-Calais. Po załatwieniu formalności wstępnych, życzenia owocnych obrad złożyli tow. Mailly w imieniu własnym i Federacji S.F.I.O. Pas-de-Calais i tow. Szewczyk Artur, przedstawiciel i zastępca sekretarza Centralnego Komitetu Zagranicznego P.P.S. w Londynie.

Następnie według porządku dziennego, zarząd zdał sprawozdanie ze swej rocznej działalności, którą delegaci po dość obszernej dyskusji przyjęli do wiadomości, po czym dokonano tajnym głosowaniem wyboru nowego zarządu na rok 1952 —53. Prezes: Kossowski A. z Lens, zastępca: Bugaj J. z Oignies; sekretarz: Wilkowski R. z Harnes, zastępca: Patalong E. z Pont de la Deule; skarbnik: Szymczak W. z Houdain, zastępca: Silaczuk V. z Libercourt; komisja rew.: Fidelak, Skrobosz i Jasiński.

W wyniku obszernej dyskusji nad ekspoze ogólno-politycznym tow. Szewczyka, przedstawiciela CKZ PPS i referatu organizacyjnego tow. Jaśniewicza, prezesa Zarządu Gł. we Francji i członka C.K.Z. uchwalono rezolucję treści następującej:

REZOLUCJA

Zebrani delegaci na Konferencji P.P.S. Okręgu Północ, dnia 10 sierpnia 1952 r. w Lens, we Francji, uchwalają.

1) Konferencja delegatów przesyła ludowi pracującemu w Polsce najszczersze pozdrowienia oraz słowa zachęty do dalszego wytrwania. Mimo strasznego terroru i wyzysku stosowanego przez rosyjską przemoc, wprowadzenia ostatnio konstytucji wzorowanej na Związku Sowieckim, duch narodu polskiego jest ciągle niezłamany. Tradycje wolności i niepodległości tkwią w szerokich masach robotniczych i chłopskich. Lud pracujący doczeka chwili gdy wybije godzina rozrachunku z ostatnią tyranią w Polsce, za Wolność — Równość — Niepodległość.

2) Konferencja wyraża zadowolenie z osiągniętej w ramach Rady Politycznej dalszej konsolidacji stronnictw polskich, której wyrazem było w lutym br. rozszerzenie Rady o dwa dalsze stronnictwa. Konferencja udziela pełnego poparcia Centralnemu Komitetowi Zagranicznemu P.P.S., który w ten sposób słusznie dąży do oparcia reprezentacji narodowej na zorganizowanych partiach politycznych C.K.Z. P.P.S. w uchwale swej z dn. 8 czerwca br. wykazał najlepszą wolę skupienia w jednolitej reprezentacji narodowej wszystkich stronnictw stojących na stanowisku niepodległości a nie wchodzących w skład Rady Politycznej przez powołanie Rady Jedności Narodowej.

Wierzymy w posłannictwo P.P.S. w walce o żywotne interesy narodu polskiego. Żądamy ażeby w przyszłym rozszerzonym organiźmie politycznym demokratycznej reprezentacji narodu polskiego na emigracji siły P.P.S. były należycie reprezentowane.

Konferencja odmawia zaufania pogrobowcom obozu „Sanacyjnego" i opanowanemu przez nich ośrodkowi rządowemu.

3) W związku z powstałymi projektami utworzenia Armii Wyzwolenia Europy, którym wyraz dali amerykańscy kongresmani Armstrong i Kersten, Konferencja delegatów przypomina uchwałę II Zjazdu PPS w Lens, która określa że Polskie Siły Zbrojne będące ramieniem Narodu i instrumentem polityki ogólno-państwowej, powinny być podporządkowane wyłącznie politycznemu kierownictwu narodu, opartemu o stronnictwa polityczne. W obliczu międzynarodowych wydarzeń, które mieć będą doniosłe znaczenie dla przyszłości Polski, konferencja docenia potrzebę dalszego wkładu ofiar i życia żołnierza polskiego w walce z imperializmem sowieckim.

Nauczeni doświadczeniem ostatniej wojny światowej, w której krew przelana przez żołnierza polskiego nie przyniosła narodowi polskiemu Wolności, Polacy muszą uzyskać miarodajne zapewnienia mocarstw Zachodu do uznania linii granicznej Odry i Nisy Łużyckiej za zachodzie i pozostawienia Ziem Odzyskanych przy Polsce.

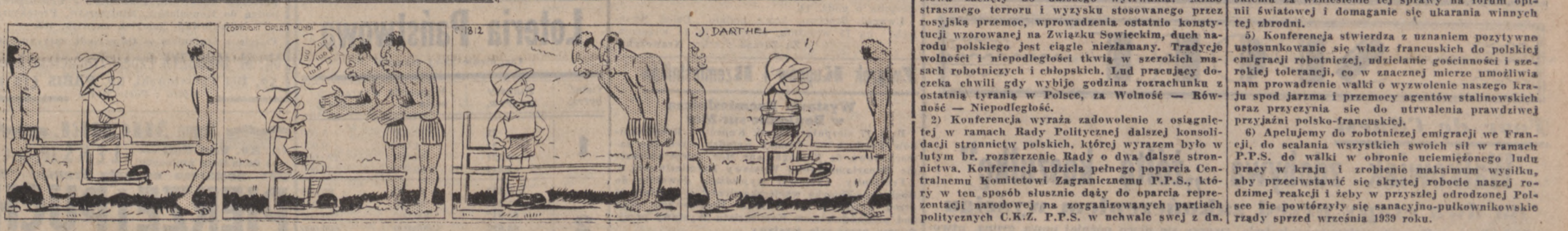
4) Wyrażamy się z uznaniem za wysiłek Kongresu Polonii Amerykańskiej, na czele z p. Rozmarkiem w sprawie prowadzonej akcji do powołania Komisji do zbadania popełnionej zbrodni w Katyniu, a szczególnie Kongresowi Amerykańskiemu za wzniesienie tej sprawy na forum opinii światowej i domaganie się ukarania winnych tej zbrodni.

5) Konferencja stwierdza z uznaniem pozytywne ustosunkowanie się władz francuskich do polskiej emigracji robotniczej, udzielanie gościnności i szerokiej tolerancji, co w znacznej mierze umożliwia nam prowadzenie walki o wyzwolenie naszego kraju spod jarzma i przemocy agentów stalinowskich oraz przyczynia się do utrwalenia prawdziwej przyjaźni polsko-francuskiej.

6) Apelujemy do robotniczej emigracji we Francji, do scalania wszystkich swoich sił w ramach P.P.S. do walki w obronie uciemiężonego ludu pracy w kraju i zrobienie maksimum wysiłku, aby przeciwstawić się skrytej robocie naszej rodzimej reakcji i żeby w przyszłej odrodzonej Polsce nie powtórzyły się sanacyjno-pułkownikowskie rządy sprzed września 1939 roku.

Przygody Rafała Pigułki

Raf w Afryce na wywczasach,
To tu, to tam sobie hasa...,
Dziś rozrywkę sobie czyni —
Ot niosą go dwaj Murzyni.
Nie pomyślał o zapłacie
A dziś nic za darmo, bracie!
Rafał płótno ma w kieszeniach.
Czarni pełni oburzenia,
Niosą go wnet związanego...
Smutna to „rozrywka" jego...



MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



439) (Ciąg dalszy)

— Gdybyśmy mogli przesiąść się bliżej nich i usłyszeć o czym tam oni rozprawiają.

—Hm! — O tym już myślę od kilkunastu minut. Tam dowiemy się wiele ciekawych rzeczy. Niezawodnie ich tematy są nader interesujące.

Tom Herwart westchnął głęboko.

— Nie możemy się niestety odważyć na tak szalony krok. Mignon Fagaret zna nas doskonale i zmieniłaby, widząc nas w pobliżu, temat rozmowy, zamydliłaby nam oczy swymi zmyślonymi historyjkami. Poza tym zna mię również baron Kronberg. Wie, że jestem szczerym sługą i przyjacielem Hardinga i dlatego też nienawidzi mnie. Jestem dlań uosobieniem Freda. Najlepiej zrobimy, o ile wyniesiemy się cichaczem z tego lokalu.

Nikt z nich nie powinien nas rozpoznać. Myślę, że lepiej dla nas będzie, o ile pozostaniemy przez nich niewidziani. Niechaj nie wiedzą wcale, żeśmy wpadli na ich ślad.

Rolf Rolfs uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Podziwiam wprost twe zdolności detektywa. Widzę, żeś się wyedukował pod mym kierownictwem i nie za długo będziesz mym najgroźniejszym konkurentem.

— Nie żartujże obecnie Rolfie. Chwila jest dość poważna i wymaga skupienia myśli.

— Właśnie widzę, żeś tak nagle spoważniał. Twa twarz jest owiana pogodą deszczowego dnia jesiennego. Widzę w niej skupienie i z niecierpliwością czekam na twą propozycję, bo moja już jest dawno gotowa.

— Masz nową propozycję?

— Tak, jest dość zwariowana, ale sądzę, że skuteczna. Sądzę, że potrafimy się należycie przysłużyć panu Hardingowi.

— Mówże szybko, co należy czynić?

— Przede wszystkim, musimy opuścić ten lokal.

— Opuścić? W takim razie nie będziemy mogli dowiedzieć się o temacie ich rozmowy!

— Cierpliwości młodzieńcze! Wyjdźmy wprzód na ulicę, a potem wtajemnicze cię w szczegóły mego planu.

Rolfs przywołał kelnera i zapłacił mu za zakąski i za trunek; poczem obaj towarzysze szybko opuścili kabaret.

Baron Kronberg poprosił kelnera o spuszczenie portiery i oddzielenie ich gabinetu od reszty publiczności.

Rolfs przeprosił na chwilę Toma i wszedł do pobliskiej cukierni. Chwila jedank bardzo się dłużyła.

Tom kręcił się przed drzwiami baru. Myślał ciągle o swym panu, Hardingu. Przeżywał w swej świadomości szczegóły zawikłanej sprawy.

Mignon, nędzna i bezlitosna Mignon Fagaret w Berlinie!

To złowrogi znak na horyzoncie życia Freda. To zwiastunka niebezpieczeństwa.

Ci ludzie okrutnie nienawidzą się wzajemnie. Mignon jest zdolna do najokrutniejszej zbrodni. Widocznie ma zamiar porwać Annę Marię — zdruzgotać jej szczęście i w gruzy rozbić budowlę jej życia. Należy przeto ostrzedz Freda Hardinga i wskazać mu na grożące niebezpieczeństwo.

Rolf Rolfs puści w ruch cały swój zasób praktycznej wiedzy, by unieszkodliwić działalność zbrodniczej Mignon Fagaret.

Po co wszedł obecnie do tej cukierni i czemu tam bawi tak długo?

Zaledwie skończył tę myśl, ujrzał przed sobą przyjaciela doli i niedoli.

— Już długo czekasz — widocznie niecierpliwiłeś się bardzo, nieprawdaż? — zapytał Rolfs. Po chwili dodał:

— Trudno mi było od razu załatwić tak skomplikowaną sprawę.

— Co za sprawę?

— Nie rozumiesz? Z tym otyłym właścicielem niebieskiego salonu. Połączyłem się z nim telefonicznie i zamówiłem dwa miejsca obok stolika barona Kronberga i Mignon Fagaret. Przyrzekł mi, że natychmiast zarezerwuje sąsiedni stolik.

Tom Herwart zdziwił się z niespodziewanej wiadomości.

Podziwiam cię Rolfie; pamiętasz o wszystkich szczegółach i wykazujesz tak wielką czujność umysłu w wykonywaniu zamiarów.

— Mój Boże, to są wszak drobnostki pierwszorzędnej wagi — bez nich nie sposób obejść się. One zadecydują o powodzeniu naszych planów i przedsięwzięć.

— Wtajemnicz mię wreszcie w szczegóły twego planu.

— Urządzimy sobie nową maskaradę. Znam tu w pobliżu pewnego artystę malarza, który odpowiednio ucharakteryzuje nasze twarze. Obecnie udamy się do niego i pozostawimy w jego ręku losy naszych twarzy. Ja zamienię się w bogatego ziemianina, który przybył do miasta mile spędzić kilka dni. Ty zaś będziesz mym synem, studentem stołecznego uniwersytetu. Usadowimy się w kabarecie niedaleko Mignon Fagaret i prawdopodobnie dowiemy się o wielu ciekawych szczegółach. Spieszmy się, bo każda chwila ma kolosalne znaczenie.

Towarzysze pośpieszyli w kierunku mieszkania charakteryzatora. Po upływie pół godziny zajechało samochodem przed gmach kabaretu niebieski salon, dwóch elegancko ubranych panów. Jeden z nich był starszym, prawie zgrzybiałym mężczyzną.

Z jego twarzy jednak tryskała siła życia i wielka stanowczość. Obok postępował blady studencik, w urzędowym uniformie.

Trudno było rozpoznać w przybyszach obu przebranych przyjaciół. Nikomu nie przeszło przez myśl, iż ten staruszek w czarnym fraku i białej kamizelce jest Rolf Rolfsem.

Na spotkanie poważanych gości, którzy wprzód zarezerwowali stolik, wyszedł właściciel kabaretu. Uniżonym głosem przywitał przybyszów.

Kłaniał się nisko, aż do pasa.

Rolf Rolfs, odebrawszy należne mu powitania odezwał się szorstkim głosem:

— Wanderrot — zarezerwowałeś pan dla mnie stolik, o który prosiłem telefonicznie?

Zagadnięty skinął twierdząco głową i pokłonił się po raz wtóry.

— Tak jest, wielmożny panie dziedzicu, stolik jest przygotowany do pańskiej dyspozycji. Mam nadzieję, że będziesz pan zadowolony z mile spędzonego u nas wieczoru.

— No, w takim razie to dobrze! Wszak przyjechałem na kilka dni do miasta jedynie po to, by się dobrze ubawić. Tam na wsi, wśród ciemnego chłopstwa, człowiekowi inteligentnemu cni się. Nie ma rozrywek, ciągle i zawsze ta szarość. A czy masz pan w swym zakładzie ładne tancerki?

Dyrektor uśmiechnął się.

— Mam nadzieję, że pan dziedzic będzie zadowolony z naszych pierwszorzędnych sił.

(Ciąg dalszy nastąpi)